

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

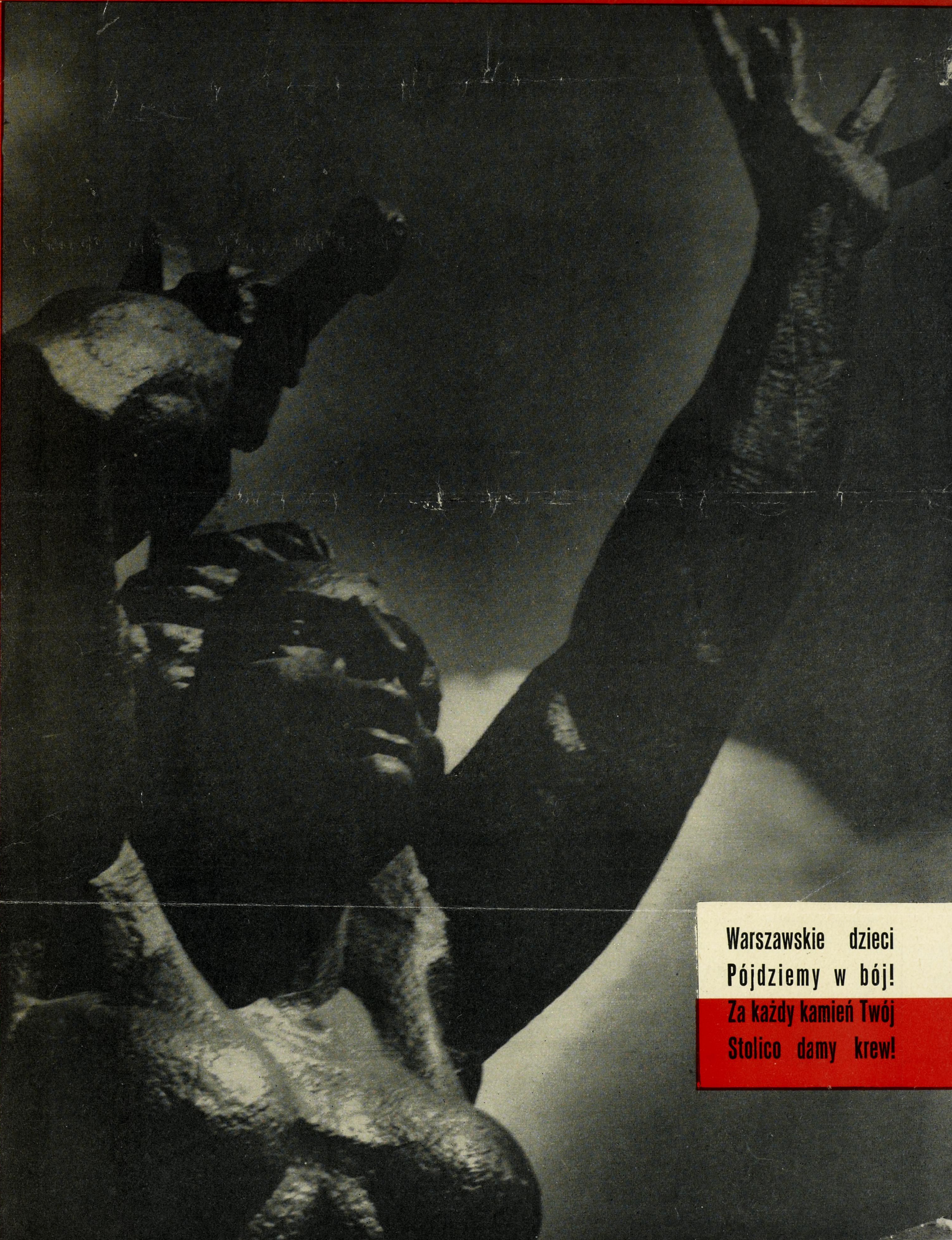
17 sierpnia
août 1969

Rok wydania XII Nr 33 (617)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W 25 ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Warszawskie dzieci
Pójdziemy w bój!
Za każdy kamień Twój
Stolico damy krew!

Fop 2373

nie tylko wielcy naszego globu, ale i zwyczajni, szerzej nikomu nie znani ludzie, wielu wyraziło **uznanie** zarówno dla bezpośrednich autorów sukcesu, jak i dla setek uczonych, konstruktorów, techników, robotników i przeróżnych specjalistów, bez których pracy wyprawa na Srebrny Glob byłaby niemożliwa.

Przedstawiciel narodu, który zapoczątkował loty kosmiczne, radziecki uczonej **prof. Pietrow** w artykule na ten temat stwierdził z uznaniem, że „amerykańskim uczonym, inżynierom i kosmonautom udało się rozwiązać bardzo skomplikowany problem techniczny — stworzyli statki kosmiczne oryginalnej konstrukcji, opracowali metody łączenia i przemieszczania zasadniczych członów pojazdu w czasie lotu, metody łagodnego lądowania pojazdu księżycowego i startu powrotnego oraz innych manewrów... Pierwsza ekspedycja na Księżyc jest ważnym ogniwem — podkreślił radziecki specjalista — w długim szeregu wydarzeń historycznych związanych z badaniami przestrzeni kosmicznej i naszego najbliższego sąsiada — Księżyca”.

Udany lot na Księżyc otwiera przed ludzkością **olbrzymie**, ale jeszcze w tej chwili nie znane **perspektywy**, a raczej znane jedynie z pewnych założeń teoretycznych. Wyniki badań nad tym, co dało pierwsze lądowanie na Srebrnym Globie, nad tym, co przywieźli ze sobą zwycięzcy oraz co przekazują z Księżyca na Ziemię zainstalowane tam przez nich aparaty naukowe, znane będą dopiero po upływie pewnego czasu, choć do badań wciągnięto całe zastępy uczonych kilkunastu narodowości. Z całą pewnością można jednak już dziś stwierdzić, że rezultaty tych badań będą **siedmiomilowym krokiem w rozwoju nauki o wszechświecie**, że w szeregu wypadków dadzą one konkretne i bezsporne odpowiedzi o ogromnym znaczeniu na pytania nurtujące naukę od dawna.

Oby tylko wszystko, co ten lot, jak i następne poczynania człowieka w Kosmosie przyniosą, **służyło ogólnemu dobru**. Amerykańscy kosmonauci



pozostawili na Księżycu tablicę, na której widnieje zapewnienie złożone w imieniu amerykańskiego narodu i rządu, że **rezultaty wyprawy przyczynią się do szczęścia ludzkości, współpracy między narodami i umocnienia światowego pokoju**. Opinia światowa zachwycając się wyprawą i doceniając jej ogromne znaczenie nie pozbawiona jest jednak głębokich refleksji i obaw wywodzących się z sytuacji na naszym globie, pełnym konfliktów, kilku wojen, codziennej śmierci setek niewinnych ludzi w zbrodniczych agresjach. **Człowiek sięga do przedstonka niebios** — zauważyła w gratulacyjnym telegramie do prezydenta Nixona premier Indii pani Indira Gandhi — **a u siebie nie może rozwiązać sprawy wielu nieszczęść, którym przy dobrej woli można by zapobiec**. Przecież to w naszym stuleciu, bardziej niż w którymkolwiek z poprzednich, ludzkość przekonała się, jakie nieszczęścia mogą na nią sprowadzić wielkie dokonania naukowe, podjęte w swym założeniu — jak głoszone — dla jej dobra. Genialne rozwiązania techniczne oparte o największe osiągnięcia ludzkiej myśli stały się zmurą i tragedią człowieka, mało — groźbą całkowitej jego zagłady. **Oby od czasu poszerzenia wpływów człowieka poza Ziemię było inaczej**.

SUKCES CZŁOWIEKA

OD SZEREGU TYGODNI żyjemy pod wrażeniem epokowego wydarzenia, jakim jest osiągnięcie Księżyca przez człowieka. Dokładne szczegóły techniczne wyprawy i jej powrotu jak i dalszych związanych z nią poczynąń oraz wciąż świeżo ujawniane dane interesują nie tylko specjalistów i naukowców, ale niemal wszystkich: od młodych chłopców i dziewcząt do dojrzałych mężczyzn i kobiet, również tych, którzy, owszem — podziwiali wszystkie dotychczasowe loty przygotowawcze prowadzone od dwunastu lat, ale nie wniki w ich zasady i tajniki, a przede wszystkim perspektywy dla ludzkości. **Świat — ten, który pozostaje w praktycznym zasięgu ludzkości — rozszerzył się nagle o najbliższego sąsiada Ziemi, z chwilą gdy amerykański astronauta Neil Armstrong dotknął po raz pierwszy powierzchni Srebrnego Globu 21 lipca 1969 roku na krótko przed godziną czwartą rano naszego czasu.** Towarzyszyły mu — jak i jego dwóm kolegom, uczestnikom wyprawy — bezpośrednie pełne napięcia obserwacje i bicie serc kilkuset milionów ludzi różnych narodowości, ras, wyznań i przekonań politycznych i nie wiadomo co bardziej w tym **wydarzeniu podziwiać**: czy sam fakt spełnienia odwiecznych marzeń człowieka o **dotarciu do gwiazd**, czy **cud nauki i techniki**, który pozwolił obserwować zdobycie Księżyca z odległości około 380 tysięcy kilometrów prawie każdemu z nas we własnym czy sąsiada domu.

W starożytności **najszybciej przekazana wiadomość** dotyczyła zwycięstwa Ateńczyków nad Persami pod Maratonem w 490 roku przed naszą erą, odległym od Aten zaledwie o 40 kilometrów. Przyniósł ją niepewnym swego losu i zdenerwowanym mieszkańcom stolicy jeden z żołnierzy wygranej bitwy. Biegł, ile mu sił starczyło, by po spełnieniu zadania wyrzec jedno: „**ZWYCIĘSTWO**” i z wyczerpania wyzionąć ducha. Wieść o dotarciu **Krzysztofa Kolumba** do brzegów nowej nieznannej ziemi, co zwane jest dzisiaj odkryciem Ameryki, dotarła do Europy po wielu miesiącach. Śmierć Napoleona w dniu 6 maja 1821 roku na wyspie św. Heleny znana była w Paryżu dopiero w połowie lipca, a w Warszawie w tydzień później. Jakże dalecy jesteśmy dziś od owych skromnych możliwości techniki tamtych czasów, dzięki upartej, pra-

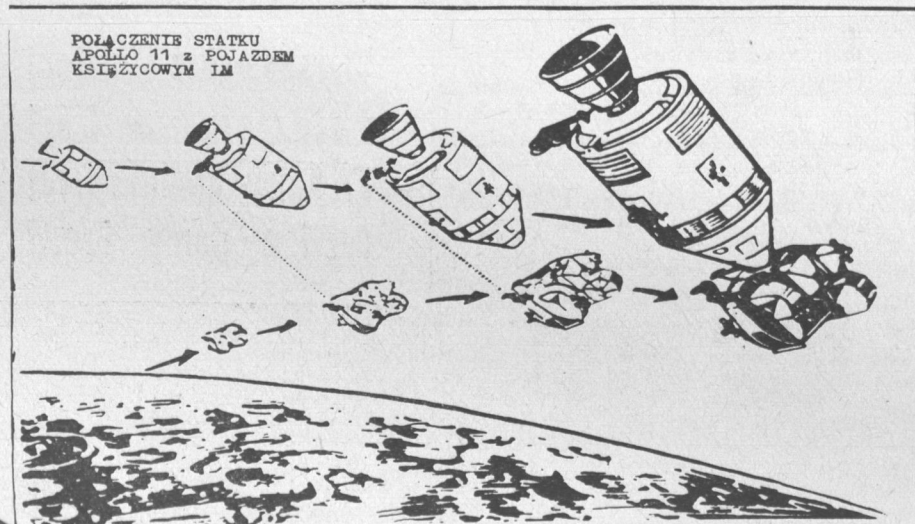
cowitej i wciąż poszukującej **NOWEGO** myśli człowieka.

Ktoś słusznie powiedział, że „**droga do cywilizacji usiana jest kośćmi tych, którzy ją budowali**”. Droga na Księżyc zaczęła się od pierwszych prób, w których człowiek chciał osiągnąć umiejętności ptaka. Było to tak dawno, że nawet nie wiadomo kiedy. Pierwszy bardziej konkretny sukces w tej dziedzinie, rokujący już nadzieje rozwojowe, nastąpił bardzo późno, bo zaledwie 60 lat temu, a był nim przelot **Blériota** na jakże słabym samolocie nad kanałem La Manche. Ileż ofiar kosztowało techniczne udoskonalenie lotnictwa w jego dalszym rozwoju. A przecież lotnictwo to tylko jedna z podwalin drogi w kosmiczne przestrzenie.

Nie byłaby ona możliwa bez znajomości opartej na podstawowej prawdzie o **krazeniu ciał niebieskich** odkrytej przez **Mikołaja Kopernika**, za którą poniósł śmierć na stosie **Galileusz**; bez odkryć **Newtona** i innych wielkich fizyków, chemików — **Lavoisiera** i **Mendelejewa**; bez znajomości **promieniowania pierwiastków**, którą to tajemnicę wydarli naturze **Maria Skłodowska** i **Piotr Curie**, przy czym **Maria** nieświadoma wówczas strasznych skutków promieniowania przepłaciła swe badania ciężką chorobą — nie znaną jeszcze wtedy medycynie — i w jej następstwie przedwczesną śmiercią. Można cytować tysiące przykładów z przeróżnych dziedzin narastających przez wieki, bez których ostatnia wyprawa byłaby nie do pomyślenia, jak i tysiące ofiar aż po **śmierć trzech astronautów amerykańskich i dwóch radzieckich**, którzy byli częścią jej forpocząty.

Komentatorzy i publicyści, uczeni, technicy i politycy niemal wszystkich narodowości, łącznie z Amerykanami — bezpośrednimi twórcami zwrotów w dziejach sukcesu, są zgodni co do tego, że **jest to sukces całej ludzkości**. Jeden z francuskich dziennikarzy napisał, że patrząc w swój telewizor w owych dramatycznych i wielkich, zakończonych pełnym powodzeniem chwilach czuł się **dumny jako człowiek**. **Zwycięstwo Armstronga i Aldrina** było w jego świadomości również jego **zwycięstwem i każdego z ludzi**.

W tysiącach telegramów z gratulacjami, które w dniach lotu nadesłali do Stanów Zjednoczonych



Na górnym zdjęciu — fragment ośrodka kontrolnego lotu na Księżyc w Houston w Texasie podczas odbierania obrazu telewizyjnego z pierwszych kroków człowieka na Srebrnym Globie. Poniżej z prawej — zwycięska trójka selenonautów: **Armstrong, Collins i Aldrin**. Obok — techniczne zasady połączenia i rozłączenia statku kosmicznego „Apollo-11” z pojazdem księżycowym



Młodzież „Krakusa” z Zwartbergu (Belgia) reprezentowała w Warszawie kilkusetosobowe zgrupowanie zespołów polonijnych podczas przyjęcia, jakie odbyło się z okazji 25-lecia u przewodniczącego Rady Państwa marszałka Mariana Spychalskiego (w środku z lewej). Był przy tym obecny prezes Towarzystwa „Polonia”, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek Rady Państwa prof. Klimaszewski (z prawej)



Marie-Hélène Corgeon z Sevrans i Michał Nycz z Paryża spotkali się na defiladzie. Wspólnie podziwiali defilujące wojska i pokaz sportowy



Pierwszy Światowy Festiwal Zespołów Polonijnych w Rzeszowie dał możliwość artystom z Europy i Ameryki zaprezentowania swoich umiejętności i kultywowania tradycji narodowych w środowiskach wychodźczych we wszystkich krajach świata

W I E L K I E D N I W K R A J U

SREBRNE GODY Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, które obchodzono w trzeciej dekadzie lipca, z centralnymi uroczystościami w Warszawie w dniu święta PKWN — 22 Lipca, wypadły nad wyraz **pięknie i uroczystie**. Wzięli w nich również udział **liczni przedstawiciele Polonii** — delegowani do Kraju na jego wielkie dni przez różnego rodzaju organizacje, a także wycieczki polonijne, które tak ułożyły swój program zwiedzania Polski i odwiedzania rodzin, by dzień 22 lipca spędzić w Warszawie. **Największe** grupy wycieczkowe zaprezentowała **Polonia amerykańska i Polonia z Niemieckiej Republiki Federalnej**. Nie brakło też na wspaniałej defiladzie młodzieży polonijnej, przebywającej na koloniach wakacyjnych w najpiękniejszych ośrodkach letniskowych w Kraju. Niemal wszystkie kolonie wysłały do stolicy na ten uroczysty dzień swoich reprezentantów.

Główną imprezą polonijną z okazji Srebrnych Godów był Festiwal Zespołów Folklorystycznych Pieśni i Tańca odbyty w Rzeszowie. Obszerny fotoreportaż i szczegółowy opis z tego Festiwalu, w którym wzięło udział aż 5 zespołów z Francji oraz po dwa z Belgii i Holandii, a ponadto z USA, Węgier i Czechosłowacji, zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”. Również wrażeniom dzieci i młodzieży kolonijnej, jakie przeżywały w Warszawie podczas święta, poświęcimy osobny reportaż w przyszłym numerze, podobnie jak rozmowom i przyjęciom, jakie **delegaci polonijni mieli w Warszawie z przedstawicielami Sejmu, Rady Państwa i innych władz, organizacji społecznych i kombatanckich oraz Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną**.

O **I Polonijnym Sejmiku Olimpijskim**, jaki odbył się w Katowicach i Jaszowcu informujemy na innym miejscu. O udziale delegacji Polonii francuskiej z Pas-de-Calais w tym Sejmiku, jak i specjalnej uroczystości, jaka odbyła się w Polskim Komitecie Olimpijskim na Bielanach w Warszawie, podczas której działacze z północnej Francji przekazali polskim olimpijczykom cenną aparaturę sportową, opowie naszym Czytelnikom pan Henryk Balla z Lille w jednym z najbliższych numerów „Tygodnika”. Nie zapomnimy także o Polonijnym Rajdzie Folkloru, w którym m. in. startowali automobiliści z Francji i Belgii.

Tegoroczny 22 lipca w Kraju był dla wszystkich uczestników uroczystego jubileuszowych wielkim i **niezapomnianym przeżyciem**.

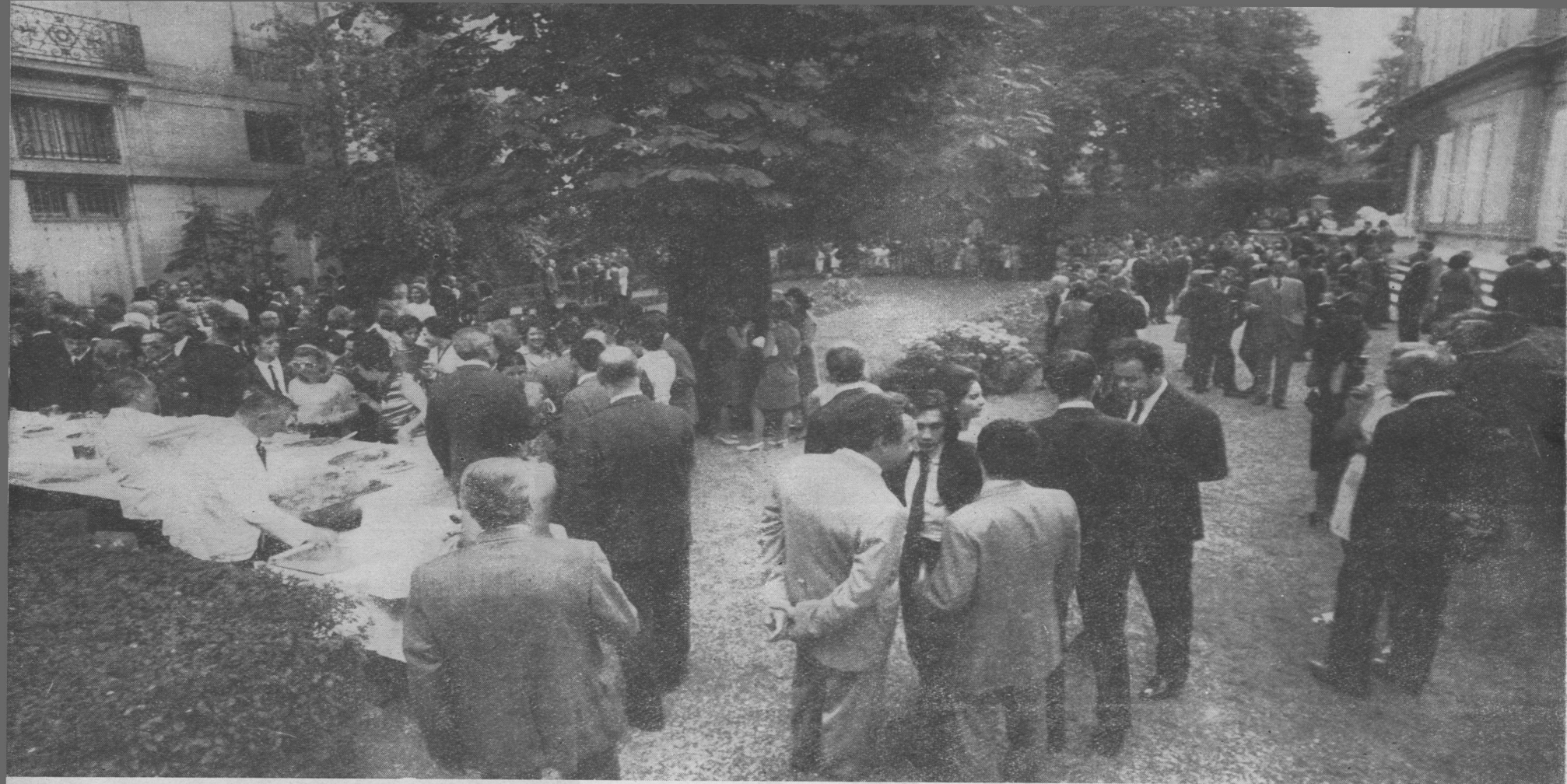
Sprawozdanie i fotoreportaż z warszawskiej defilady zamieszczamy na stronach 11, 12 i 13.



Fotoreporterzy zajęli dogodne stanowiska na ruchomych ramionach dźwigów. Inni z poświęceniem podchodzili pod pędzące maszyny (które prezentujemy na str. 12 i 13), byle tylko mieć najlepsze ujęcie defilady XXV-lecia PRL

W defiladzie sportowej na czele grup reprezentantów wszystkich województw szli sportowcy Warszawy. Dziewczęta w strojach syrenek zebrały wiele braw





Z OKAZJI 22 LIPCA

PRZYJĘCIE W AMBASADZIE PRL W PARYŻU



Ambasador Olechowski wita ministra do spraw kultury p. Michelet

Do Ambasady PRL przybył również dyr. generalny MSZ p. Beaumarchais

Z okazji święta narodowego Polski — 22 Lipca, ambasador PRL we Francji p. Tadeusz Olechowski wydał w siedzibie Ambasady Polskiej w Paryżu wielkie przyjęcie, na które bardzo licznie przybyły osobistości świata politycznego, naukowego i kulturalnego, senatorowie, deputowani, przedstawiciele partii i stronnictw politycznych, szefowie i członkowie placówek dyplomatycznych, przedstawiciele Polonii francuskiej i organizacji polonijnych. Wśród osobistości, uczestniczących w przyjęciu z okazji polskiego święta narodowego, obecni byli: minister do spraw kultury p. Michelet, ministrowie p. Bettancourt, p. Lipkowski, p. Kaspereit, dyrektor generalny ministerstwa spraw zagranicznych p. de Beaumarchais, reprezentujący premiera Chaban-Delmasa minister pełnomocny p. Fournier, członkowie Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej Jacques Duclos, Georges Marchais, P. Laurent, F. Billoux, R. Guyot.

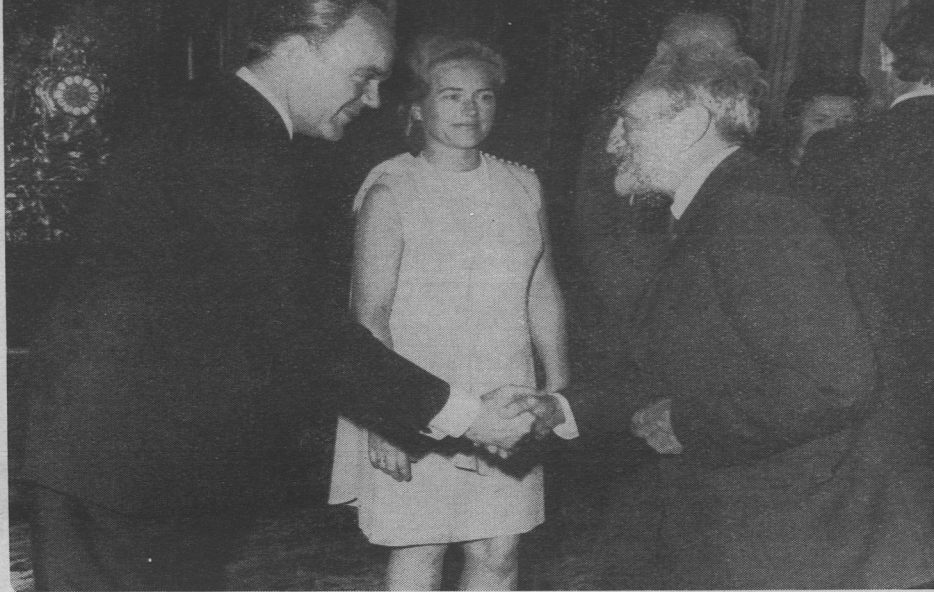
Przyjęcie trwało do późnych godzin wieczornych i upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.

Na przyjęciu obecny był członek Biura Politycznego KC FPK J. Duclos





W ogrodzie Ambasady. Od prawej: minister Kaspereit, p. B. Rocher i amb. Olechowski



Do Ambasady przybywa komisarz d/s energii atomowej p. Perrin

...i @ KONSULATACH

PARYŻ. Przyjęcie z okazji święta 22 Lipca wydał również w Paryżu konsul generalny PRL w Lille p. Stanisław Pichla. Przybyli na nie liczni przedstawiciele Polonii z Paryża, okręgu paryskiego, Troyes, Normandii oraz wielu przyjaciół Polski, merów, gdzie mieszkają Polacy.

LILLE. Ponad 350 osób przybyło na przyjęcie, wydane przez konsula generalnego PRL w Lille p. Tadeusza Wegnera z okazji święta 22 Lipca oraz 25-lecia Polski Ludowej. Wśród licznych przedstawicieli Polonii z północnej i wschodniej Francji, wielu było działacze stowarzyszeń kombatanckich i katolickich. Sala na terenie Targów Międzynarodowych w Lille, gdzie odbywało się przyjęcie, udekorowana była interesującą wystawą znaczków polskich. Grupa harcerzy polskich z Bytomia, przebywająca na wakacjach w Harnes, powitała przybyłą na przyjęcie Polonię polskimi piosenkami.

Wznosząc toast z okazji święta 22 Lipca oraz 25-lecia Polski Ludowej konsul generalny PRL p. Tadeusz Wegner podkreślił osiągnięcia Polski Ludowej w minionym 25-leciu oraz złożył serdeczne podziękowanie Polonii za pomoc w organizowaniu imprez pokazujących dzisiejszą Polskę, za jej udział w prezentowaniu wobec Francji — Polski.

W końcowej części przyjęcia przedstawiciele Polonii serdecznie pożegnali udających się z powrotem do Kraju, znanych i cenionych wśród Polonii pracowników Konsulatu — konsula Ry-

szarda Korczewskiego, wicekonsula Andrzeja Pietrzaka i p. Janinę Kurzawę, życząc im dalszych sukcesów w pracy w Kraju.

Na zakończenie przyjęcia wyświetlono polski film fabularny „Kierunek Berlin”, który przedstawiciele Polonii przyjęli bardzo ciepło.

LYON. W salonach Maison de Lyon konsul generalny PRL w Lyonie p. Mieczysław Majewski wydał z okazji polskiego święta narodowego przyjęcie, na które przybyło wiele osobistości, a wśród nich p. Heckenroth — reprezentujący prefekta regionu, p. Rude — podprefekt, zastępcy mera Lyonu p. Tapernoux i generał Seive, p. Carteron — przewodniczący rady generalnej, p. Peillon — prezes Izby Handlu i Przemysłu, przewodniczący Stowarzyszenia „France-Pologne” w Lyonie prof. Baumgartner, sekretarz generalny Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego p. Renn, dr Higginson — dyrektor Międzynarodowego Ośrodka Badawczego przeciw chorobie raka, p. Jacquet — prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Prasy Codziennej w Lyonie i in. Licznie też przybyli na przyjęcie przedstawiciele korpusu konsularnego, świata naukowego, kulturalnego, dziennikarze.

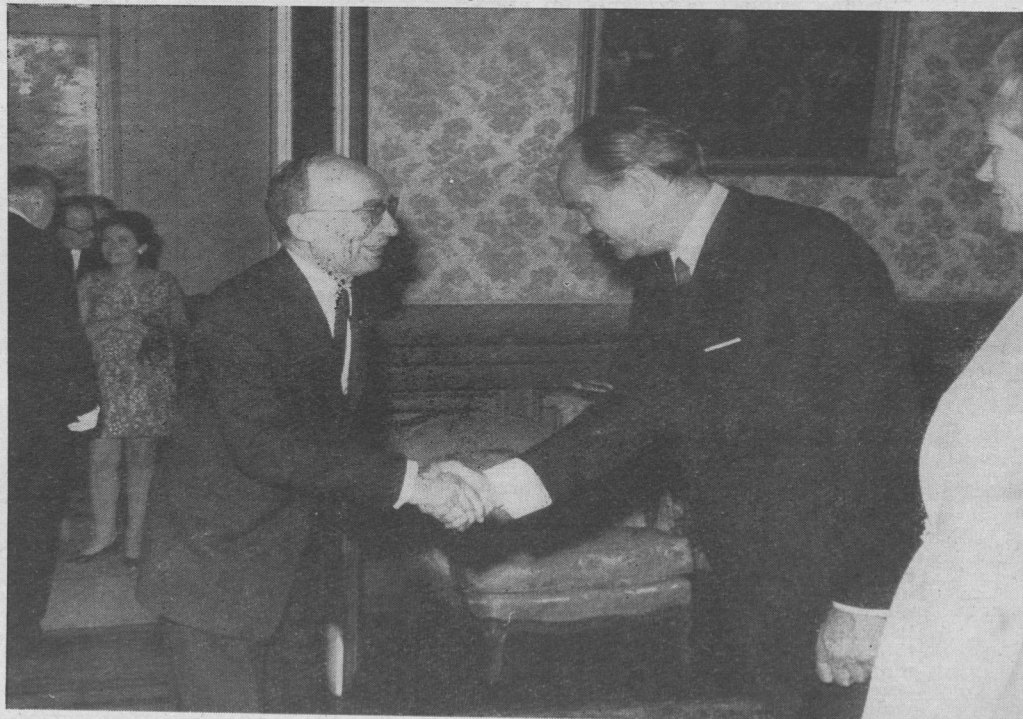
★

Z okazji 25-lecia Polski Ludowej oraz święta narodowego odbyło się też w salonach Konsulatu Generalnego PRL w Lyonie spotkanie z miejscową Polonią. Konsul generalny PRL p. Mieczysław Majewski wygłosił do swych gości krótkie przemówienie wskazując na zmiany, jakie zaszły w Polsce w ostatnim 25-leciu. Przedstawiciele Polonii składali następnie na jego ręce serdeczne życzenia dalszych sukcesów dla narodu polskiego oraz jego kierownictwa. Przyjęcie w Konsulacie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.



Wśród licznych gości na przyjęciu w Ambasadzie obecny był ambasador Związku Radzieckiego we Francji pan Walerian Zorin (po prawej)

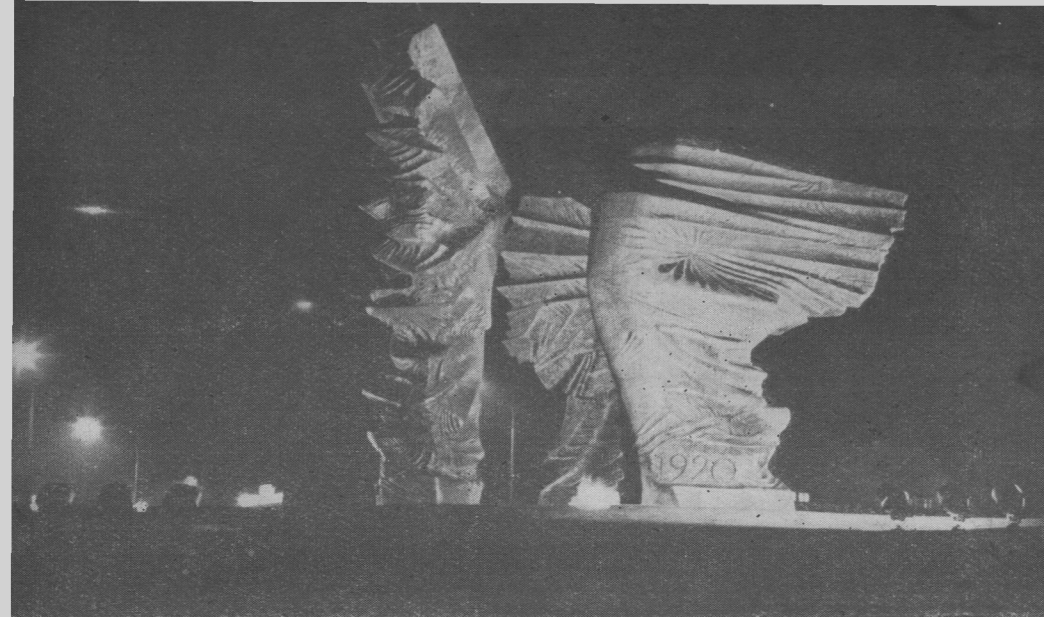
W dniu święta narodowego Polski przybył również do Ambasady przewodniczący Rady Miejskiej Paryża p. de Vericourt. Na zdjęciu: moment powitania



Dalszy ciąg na str. 14 – 15

Ambasador Olechowski wita przybyłego rektora Paryskiej Sorbony p. Roche





Pomnik Powstańców Śląskich wzniesiony przed paru laty w centrum Katowic

50 LAT OD I POWSTANIA LUD ŚLĄSKA OPOWIEDZIAŁ SIĘ ZA POLSKĄ

SOLA TEJ CZARNEJ ZIEMI byli polscy górnicy i hutnicy. Trzy razy chwyłali za karabiny, granaty, pistolety, by walczyć o swoje prawo do Ojczyzny i zostali jej wierni. W nich bowiem biło prawdziwe polskie serce i oni znali wielki sens swojej sprawy. Nawiasem mówiąc polski lud Śląska lepiej rozumiał interesy całej Polski w tym, by do niej „czarna ziemia” należała. Przemysł śląski to w Polsce pierwszych lat niepodległości po I wojnie światowej mniej więcej 40% stanu całego zatrudnienia w przemyśle średnim i wielkim; pracowało w nim na Śląsku 250 tysięcy robotników; w tym czasie w reszcie Polski niewiele ponad 350 tysięcy. Polska gospodarczo nie mogłaby w ogóle istnieć bez Śląska.

Gabinet rządowy w Warszawie zamierzał negocjacjami odzyskać Śląsk w traktacie przygotowanym w Wersalu. Nie udało się to. Dyplomacja niemiecka, mimo klęsk wojskowej odniesionej na polu bitew pierwszej wojny światowej, zdobyła dla siebie poparcie niektórych mocarstw alianckich. Tylko Francja konsekwentnie popierała aspiracje narodowe ludu śląskiego oraz uzasadnione pretensje Polski do całego Górnego Śląska.

Jednak zamiast przyznania tej czarnej ziemi Polsce Traktat Wersalski nieoczekiwanie zadekretował przeprowadzenie plebiscytu, chociaż we wstępnych warunkach wręczonych delegacji Niemiec 7 maja 1919 r. przewidywano rozwiązanie zgodnie z żądaniami polskimi. Jeden miesiąc wystarczył niemieckim dyplomatom, by wystawiono do Traktatu Wersalskiego ów fatalny artykuł 88 o plebiscycie śląskim.

Była to dziwna próba sił politycznych. Z jednej strony niemieckie klasy posiadające, i to posiadające bardzo wiele — wszystko właściwie: huty, kopalnie, fabryki i wielkie majątki obszarnicze, a po ich stronie cała administracja państwowa z prezydentem rejencji opolskiej na czele oraz oddziały po zęby uzbrojonej 117 dywizji piechoty pod dowództwem gen. Karla Höfera, przekształcone w „Grenzschutz”; poza tym silne jednostki policji. Strona polska nie miała ani władzy, ani polskich pracodawców, którzy wywieraliby nacisk społeczny, ani aparatu administracyjnego w samorządach.

Zostały ludowi tylko te bijące gorąco polskie serca i twarda mowa, która trzymała Ślązaków przy Ojczyźnie. Oczekiwali lepszego życia dla siebie pod biało-czerwonymi znakami, bo ta wymarzona, wysniona Polska miała być epoką nadchodzącego szczęścia nie tylko dla życia narodowego — oczekiwano także wyzwolenia z niewoli klasowej, którą utożsamiali z narodową.

Tę płaszczyznę sporu można zresztą prześledzić we wszystkich powstaniach śląskich: wśród przywódców oraz inspiratorów niemieckich znajdowali się

„ci co posiadali”, a po stronie powstańców — ci, którzy „nie posiadali niczego”.

Trudno opowiadać o dokładnym przebiegu wszystkich trzech powstań. Przypomnijmy, że pierwsze wybuchło w nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 r. jako wynik narastających konfliktów z niemieckimi pracodawcami i masowych strajków. Ostateczny wynik był odpowiedzią na niemiecką masakrę polskich górników kopalni w Mysłowicach, gdzie zabito 7 robotników i 13-letniego chłopca. Tajna Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska długo rozważała problem wywołania powstania, gdyż nie było ono organizacyjnie przygotowane. Rozpalone w niekorzystnych warunkach zapłonęło szybko na terenie całego Górnego Śląska, lecz na pomoc „Grenzschutzowi” gen. Höfera przybyła sprowadzona z Wrocławia 11 dywizja piechoty. Wyszkolone wojsko niemieckie przystąpiło do likwidowania ognisk powstańczego oporu.

19 sierpnia 1919 r. rozpoczęły się niesłychanie krwawe represje wojska i policji niemieckiej przeciw ludności polskiej, a także przeciw strajkującym robotnikom, którzy swą postawą dawali czynne poparcie ruchowi powstańczemu. W tych dniach sierpniowych rozpetał się ów typowy dla nacjonalistów niemieckich krwawy terror, powtórzony dwadzieścia lat później — po wkroczeniu na Śląsk w 1939 r.

24 sierpnia 1919 r. pierwsze powstanie śląskie zakończyło się klęską, a 22-tysięczna rzesza powstańców, często wraz z rodzinami, przeszła linię demarkacyjną do Polski, gdzie urządzono dla nich tymczasowe pomieszczenia tuż nad granicą.

Podobnie jak Poznaniacy, także Ślązacy nie ufali dyplomacji, a to — że większość ludności była „za Polską”, dowodziły najlepiej wybory komunalne, które odbyły się 9 listopada 1919 r.

Na ogólną liczbę 11 255 osób wybrano 6 822 radnych Polaków, a w powiatach Bytom, Gliwice i Katowice (bez miast pow.), a także Rybnik, Tarnowskie Góry, Strzelce, Zabrze, za radnymi Polakami głosowało ponad 70% wyborców; w Pszczynie 85,2%, a w Rybniku 78,8%. Powiat Lubliniec wykazał 66,8%, Racibórz-wieś 61,6%. Wyniki tych wyborów samorządowych z końca 1919 r. ukazują dlaczego już pierwsze powstanie śląskie, choć nie przygotowane organizacyjnie i zakończone porażką, tak szybko objęło swymi płomieniami lud górnośląski.

II POWSTANIE wybuchło, gdy już działały komisje plebiscytowe i stacjonowało w miastach wojsko alianckie dla ochrony terenu objętego głosowaniem. Wśród zaburzeń publicznych i pogromów ludności polskiej dokonywanych przez nacjonalistów pruskich został bestialsko zamordowany w Katowicach lekarz dr Andrzej Mielecki, a dzień później — 18 sierpnia 1920 r. zdemolowana siedziba Polskiego Powiatowego Komite-

tu Plebiscytowego w Katowicach; ponadto napadli Niemcy na koszary Francuzów. Nastroje ludności spowodowały, że POW GŚI wydała rozkaz rozpoczęcia powstania w nocy z 19 na 20 sierpnia 1920 r. Znowu szybko opanowali powstańcy sytuację w powiatach bytomskim, gliwickim, katowickim, lublińskim, pszczyńskim, raciborskim, rybnickim, tarnogórskim, toszeckim i zabrzańskim. Nie atakowano miast, w których stacjonowały duże oddziały alianckie, ale energicznie likwidowano posterunki niemieckiej policji, przepędzając niemieckich urzędników. Policja i władze niemieckie wycofywały się w panice.

Wojska francuskie były dla powstańców życzliwe, wojsko włoskie natomiast np. w powiecie raciborskim przystąpiło do rozbijania powstańców. Trzeba jednak podkreślić, że w II powstaniu śląskim celem było zapewnienie minimum bezpieczeństwa ludności polskiej, a więc likwidacja niemieckiej policji i jej paramilitarnych formacji stosujących terror oraz utworzenie polskiej „Straży Obywatelskiej”. 24 sierpnia Międzysojusznicza Komisja Plebiscytowa spełniła warunek powstańców przedstawiony przez Głównego Polskiego Komisarza Plebiscytowego, którym był Wojciech Korfanty, wycofując policję niemiecką i tworząc na obszarze plebiscytowym policję plebiscytową, złożoną w połowie z Polaków i w połowie z Niemców. Powstanie osiągnęło także inny efekt: uniemożliwiło zagarnięcie przez Niem-

ców siłą całego Śląska; chcieli oni to zrobić wykorzystując złą sytuację militarno-wojskową całej Polski wskutek wojny 1920 r.

Plebiscyt 20 III 1920 r. nie spełnił nadziei pokładanych przez lud śląski. W obszar plebiscytowy włączono tereny zdecydowanie ziemczone, o które Polska nie zabiegała, a ponadto alianci pod wpływem Anglików dali prawo głosowania wszystkim urodzonym na Śląsku, którzy go dawno opuścili i nie mieli z nim nic wspólnego. W ten sposób rząd Rzeszy przywiózł do głosowania 200 tys. swoich ludzi z różnych stron Niemiec. Ogólny wynik dał ponad 40 procent głosów za Polską, ale cały teren przemysłowy z wyjątkiem kilku ośrodków miejskich wykazał większość polską niejednokrotnie zdecydowaną. Korfanty wysunął swój projekt podziału Śląska zwany linią Korfanteo, obejmującą cały obszar przemysłowy plus historyczne Opole. Niemcy chcieli oddać jedynie powiat rybnicki i pszczyński. Francuzi popierali projekt polski, Anglicy — niemiecki.

I kiedy szanse rozstrzygnięcia Rady Ambasadorów przechylały się w dyskusjach na korzyść Niemców, co szerego głosiła prasa niemiecka, lud śląski uznał głosowanie plebiscytowe za oszustwo i po raz trzeci w nocy z 2 na 3 maja 1921 r. chwycił za broń. Powstanie zostało poprzedzone wybuchem strajku generalnego w dniu 1 maja. Było to powstanie największe i najdłuższe. 40-tysięczna powstańcza armia robotników i chłopów bez kadry oficerskiej przeciwstawiła się przez dwa miesiące przeważającym regularnym oddziałom niemieckim pod dowództwem zawodowych generałów pruskich Huel-sena i Höfera, opanowując znaczną część terenu plebiscytowego i okracając miasta, w których znajdowały się plebiscytowe garnizony alianckie — francuskie i włoskie.

Pod wpływem nacisków Międzysojusznicznej Komisji doszło do rozejmu i walczące strony zostały rozdzielone przez oddziały alianckie. To III powstanie przekreśliło w znacznym stopniu plany niemieckie, choć nie spełniło wszystkich nadziei. Bytom, Gliwice, Zabrze, Opole pozostały w Rzeszy. Wróciło do Ojczyzny tylko 29% terytorium plebiscytowego — były to w znacznej części ośrodki przemysłowe, w tym Katowice, Królewska Huta, Chorzów, 53 kopalnie węgla z istniejących wówczas 67; 10 kopalni cynku i ołowiu (spośród 15), 9 stalowni (spośród 14), 22 wielkie piece (spośród 37). Bez tego przemysłu i tak słaba ekonomicznie międzywojenna Polska nie mogłaby w ogóle oddychać: udusiłaby się w swojej słabości. Po drugiej stronie pozostało ponad milion ludności polskiej.

Lud Śląska, płacąc bardzo wysoką cenę krwi, zdecydował o swym prawie do Ojczyzny, choć cele ostateczne zrealizowane zostały dopiero gdy w 1945 r. wytyczono granicę na Nysie Łużyckiej i Odrze. Wtedy przywrócono Polsce cały Śląsk.



● 40.000 résistants de l'Armée Nationale, sous le commandement du colonel „Monter” (Antoni Chruściel), ont participé aux combats pendant l'insurrection de Varsovie.

● Les pertes au cours des 63 jours de lutte se sont montées à 15.000 insurgés tués en portés disparus.

● Environ 20.000 ont été blessés.

● Le nombre des insurgés faits prisonniers par les Allemands à l'issue de l'insurrection s'est élevé à 15.000 (dans ce nombre, 6 généraux, 900 officiers, en environ 2.000 civils ont été tués, sont morts des suites de blessures, de privations et de maladies ou ont été fusillés (dans ce nombre 40.000 personnes ont été assassinées rien que dans le quartier de Wola).

● Pertes subies par la ville: plus de 42% des immeubles complètement détruits; 987 monuments historiques; 25 églises et plus de 150 écoles; les pertes en ce qui concerne les biens nationaux se sont élevées à environ 70%.

● Pertes allemandes: environ 17.000 tués et 9.000 blessés; environ 2.000 Allemands ont été faits prisonniers par les insurgés.

W 25 ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

...ZA KAŻDY KAMIEŃ TWÓJ...



ZA KAŻDY KA-
MIENŃ TWOJ, sto-
licó damy krew",
śpiewano przed 25 laty
w walczącej Warszawie.
Słowa refrenu znanej po-
wstańczej piosenki Sta-
niława Ryszarda Dobro-
wolskiego nie były jedy-
nie symbolem. Każda ul-
lica stała się wtedy tere-
nem walk, a każdy ka-
mień powstańczą redutą,
miejszem uświęconym
krwią bohaterkich o-
brońców.

Dziś coraz trudniej od-
naleźć w Warszawie śla-
dy z tamtych dni. Więk-
szość domów runęła w
gruzy podczas dwumie-
siecznych walk, a reszty
dokonał ogień hitlerow-
skich podpalaczy z Ver-
brennungskommando.

Nieliczne ocalałe przed-
wojenne kamienice znika-
ją żegnane z nieukrywa-
nym żalem przez starsze
pokolenia warszawiaków.
Na ich miejscu wyrastają
nowe osiedla mieszka-
niowe i strzeliste wie-
żowce. Zmieniona urba-
nistyka miasta zaciera co-
raz bardziej w pamięci
jego niedawną przeszłość.
Pozostały tylko kamien-
ne tablice w kształcie
krzyża, które wśród zie-
leni podwórek, na ścia-
nach nowych bloków
przypominają o wydarze-
niach sprzed ćwierćwie-
cza. Ulice warszawskie —
to historia powstańczych
batalionów, miejsca ostat-
nich barykad, pożarów,
sukcesów i klęsk.

O tym, jak wyglądała
Warszawa w dniach wal-
ki, mówią zdjęcia wyko-
nane w sierpniu i wrześ-
niu 1944, z których każ-
de to osobne wspomnie-
nie z Powstania. Obok
zdjęć archiwalnych, te
same miejsca sfotografo-
wane po 25 latach. Po-
równanie tych dwóch o-
brazów warszawskich ulic
skłania do zadumy nad
dziejami stolicy, która
stała się znów symbolem
życia i nadzieją nowych
pokoleń.



Na Nowym Świecie, który od początku powstania stał się terenem walk, wiele domów ucierpiało od ognia artylerii i granatników. Zdjęcie zostało wykonane w sierpniu, kiedy ulica znajdowała się jeszcze w rękach polskich. U wylotu Chmielnej widać barykadę, która chroniła przed ostrzałem z Banku Gospodarstwa Krajowego, gdzie były stanowiska niemieckie. Na pierwszym planie dom, w którym mieści się cukiernia Bliklego. We wrześniu, na skutek bombardowania lotniczego i podpalenia pozostałych domów przez wkraczających Niemców, Nowy Świat stał się wielkim rumowiskiem. Odbudowany po wojnie, jest jednym z najruchliwszych punktów stolicy, zachowując odtworzony styl dawnej osi Saskiej czyli tak zwanego Królewskiego Traktu, wiodącego od przepięknych Łazienek i Belwederu do miasta, słynnej warszawskiej Starówki, gdzie w sierpniu 1944 toczyły się najbardziej zacięte boje powstańców



Powstańcy przy barykadzie na ulicy Brackiej. W głębi widoczny dom na rogu Alei Jeruzolimskich, w którym mieściła się znana restauracja „Cristal”. O budynek ten toczyły się zacięte walki ze zmiennym szczęściem dla obu stron. Po wojnie na miejscu zburzonego doszczętnie „Cristalu” wzniesiono nowy narożnik, w którym mieszczą się obecnie kasy biletowe „Orbisu”. Naprzeciwko widocznego na zdjęciu ocalałego domu Bracka 20 znajduje się zbudowany w 1952 roku Centralny Dom Towarowy znany nie tylko warszawiakom

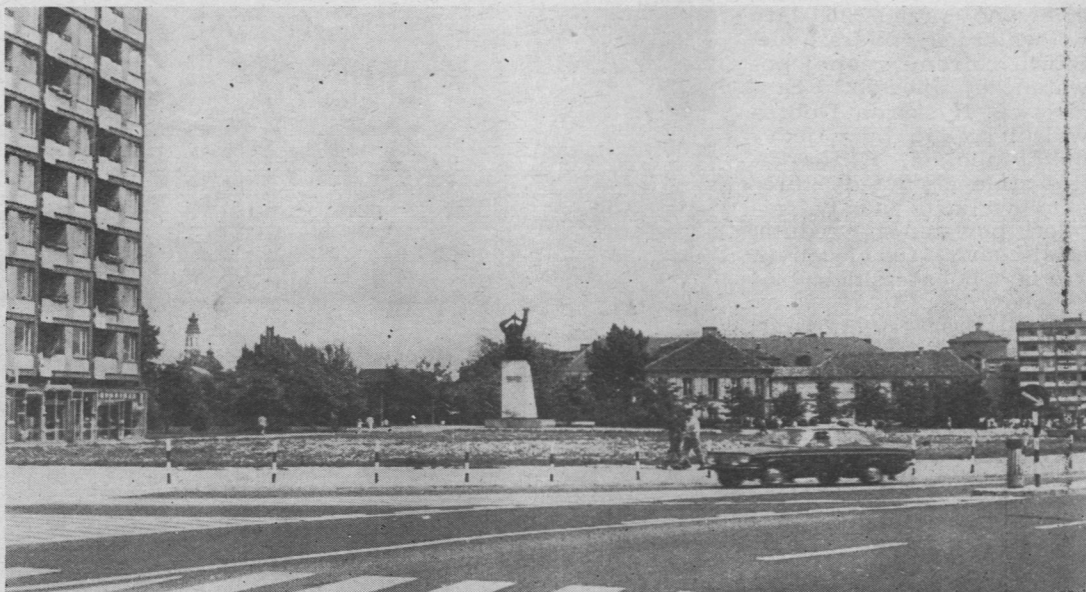




Stanowisko powstańcze na gruzach między ulicą Warecką a Górskiego. W pierwszych dniach września, po zajęciu Powiśla, Niemcy przystąpili do generalnego ataku na tym odcinku. Przed uderzeniem piechoty samoloty hitlerowskie i artyleria obrócili w ruiny prawie wszystkie domy w tym rejonie, grzebiąc pod gruzami wielu obrońców. Żołnierze z batalionów „Kiliński”, „Gozdawa” oraz oddziały majora „Roga” (na zdjęciu) powstrzymały jednak wdzierających się Niemców do centrum stolicy, przedłużając tym samym o kilka dni bohaterską obronę Śródmieścia. W latach pięćdziesiątych powstało między Warecką a Górskiego osiedle mieszkaniowe, sięgające aż do zaplecza Nowego Świata, o wdzięcznej nazwie „Kubusia Puchatka”



Ruiny Ratusza na Placu Teatralnym były do końca sierpnia powstańczą redutą na południowym odcinku obrony Starego Miasta. Tu walczyli żołnierze ze zgrupowania majora „Sienkiewicza” odpierając przez cztery tygodnie ataki Niemców od strony ulicy Wierzbowej i Teatru Wielkiego. W czasie jednego z nalotów w dniu 23 sierpnia powstańcza obsługa erkaemu z sąsiedniej placówki na ulicy Hipotecznej zestrzeliła niemiecki nurkowiec Ju-87. Obok Ratusza w Pałacu Blanka poległ dnia 4 sierpnia pchr. „Krzysztof”, Krzysztof Kamil Baczynski, wybitny poeta młodego pokolenia. Na miejscu dawniejszej reduty stoi obecnie pomnik Warszawskiej Nike w otoczeniu nowoczesnych wieżowców i odbudowanej Opery



Na zdjęciu (pierwszy od lewej) por. „Zdunin” Zbigniew Brym, dowódca obrony Dworca Pocztowego w Alejach Jerozolimskich. Polskie pozycje na dworcu, zaciekle atakowane przez Niemców, utrzymano aż do ogólnej kapitulacji Śródmieścia. W budynkach, widocznych na zdjęciu kwaterowali w czasie powstania żołnierze z batalionu „Chrobry II”. Na miejscu dawnych ruin i wypalonych komienic zbudowano tu obecnie bloki mieszkaniowe, należące do spółdzielni „Starówka”



Widoczni na zdjęciu powstańcy przebiegają rowem łącznikowym, przecinającym Aleje Jerozolimskie. Zbudowano go w pierwszych dniach powstania i osłonięto workami z piaskiem. Przez cały okres walk, rozbijany pociskami z dział i ostrzeliwany z broni maszynowej, słynny przekop był jedynym połączeniem między walczącym Śródmieściem. W pobliżu zginął 8 VIII bohaterski powstaniec „Antek Rozpylacz” (kpr. A. Godlewski). Po prawej, obecny wygląd Alei na tym odcinku z kawiarnią „Roxana”





Tak wyglądał wtedy kościół św. Krzyża z okien pałacu Staszica na Krakowskim Przedmieściu. Na pierwszym planie stojący jeszcze pomnik Kopernika, który został zburzony przez hitlerowców około 7 września. Obok kościoła, po lewej budynek byłej Komendy Policji, zdobyty w dniu 23 sierpnia przez oddziały powstańcze pod dowództwem mjr „Woli” (Bernarda Romanowskiego). Walki toczyły się wtedy także na terenie kościoła. Powstańcy zdobyli sporo broni i amunicji, biorąc do niewoli ponad 80 Niemców. We wrześniu placówki powstańcze zostały zmuszone do wycofania się z tego rejonu, a kościół, zniszczony częściowo w czasie uprzednich walk, został przez Niemców podpalony



Południowa część Placu Zamkowego, widziana z pozycji powstańczych. Obok dzwonnicy kościoła św. Anny stał wtedy budynek, będący narożnikiem nie istniejącego dziś Nowego Zjazdu. Na ścianie domu widać ślady pocisków, kiedy były tam jeszcze placówki powstańcze w pierwszych dniach powstania. Na Placu Zamkowym żołnierze Starówki spalili przy pomocy butelek z benzyną kilka niemieckich czołgów. Tu dnia 13 sierpnia hitlerowcy pozostawili czołg pułapkę, który po uruchomieniu przez powstańców z batalionu „Gustaw” eksplodował na ulicy Podwale zabijając około 300 osób. Obecnie pod przebudowanym Placem Zamkowym przebiega tunel trasy Wschód-Zachód — z Pragi na Wolę ulicą gen. Swierczewskiego



Po kapitulacji powstania część ludności cywilnej rozpoczęła opuszczać miasto. Tak wyglądała wtedy ulica Marszałkowska w okolicach Koszykowej. Po obu stronach zbombardowane domy, których gruzy przemieszały się z barykadą zbudowaną z płyt chodnikowych jeszcze na początku powstania. Mieszkańcy z workami i walizkami zawierającymi ich cały dobytek udają się w kierunku pozycji niemieckich na ulicę Śniadeckich. Czekala ich wtedy gehenna obozów koncentracyjnych lub w najlepszym wypadku tułaczka po terenach tzw. Generalnej Guberni. Marszałkowska powróciła znów do dawnej świetności. Na miejscu gruzów i starych kamienie powstał jeden z centralnych punktów stolicy, dzielnica MDM





Cmentarz żołnierzy polskich w Urville-Langannerie w Normandii

TO BYŁY POLSKIE BITWY

W SIERPNIU ROKU bieżącego przypada dwudziesta piąta rocznica niemal równocześnie co do dnia stoczonych na dwóch frontach — zachodnim i wschodnim — dwóch wielkich bitew pancernych Wojska Polskiego. Na dwóch polach miały one decydujące znaczenie dla dalszych działań wojennych całych armii i frontów sojuszniczych.

Jedną z nich to bitwa pod Studziankami na terenie Kraju. **10 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte** w boju z przeważającymi siłami niemieckimi zapewniła uchwycenie i utrzymanie obszernego przyczółka na lewym brzegu Wisły. Zwycięstwo polskich wojsk pancernych przyniosło obfite owoce w kilka miesięcy później, w walnie przyczyniając się do ułatwienia przełamania i głębokiego obejścia całej hitlerowskiej pozycji obronnej na linii Wisły i w konsekwencji — do oswobodzenia całej centralnej i zachodniej Polski w błyskawicznej, kilkudniowej ofensywie I Frontu Ukraińskiego i I

Frontu Białoruskiego Armii Radzieckiej, wraz z którymi maszerowała **Armia Polska — oswobodzicielka Warszawy**. Armia ta następnie dokonała **przełamania Wału Pomorskiego** i na koniec dotarła do Berlina.

Bitwa pod Studziankami miała swoje szczytowe nateżenie w dniu 8 sierpnia 1944 roku.

Tego samego dnia weszła do walki w wielkiej bitwie o Normandię **I Polska Dywizja Pancerna**, rozpoczynając w ten sposób „Operację Falaise” ukończoną 22.VIII.1944 r. walnym zwycięstwem, w którym decydującą rolę odegrali Polacy. Długi szlak bojowy I Dywizji wiódł od **Arromanches** — miejscowości lądowania, aż do twierdzy **Wilhelmshaven**, zdobytej 5 maja 1945.

Szlak I Dywizji znaczący cmentarze i pomniki. Leżą polscy pancerniacy w grobach **Urville-Langannerie** i **Bayeux** w Normandii, w Belgii w **Adegen** (Flandria) i **Lommel** (Limburgia), w holenderskich miastach **Alphen**, **Bre-**

den i **Oosterhout** oraz **Axel** (Seeland) i **Winshoten** (Gromingen — Fryzja). W zachodnich Niemczech cmentarze żołnierzy I Dywizji znajdują się w **Dorpen**, **Haselune**, **Meppen** i **Papenburg**.

Walki upamiętniono w samej Normandii czterema tablicami i pomnikami. Są to: w **Fontaine-le-Pin** w nowo odbudowanym kościele tablica pamiątkowa ku czci poległych żołnierzy kanadyjskich i polskich, w środku miasta **Chambois**, które było terenem bitwy, stoi tablica z napisem:

„AUX SOLDATS DU 10-ème REGT. DES DRAGONS DE LA 1-ère DIV. BLINDÉE POLONAISE TOMBÉS POUR VOTRE ET NOTRE LIBERTÉ LE 20 AOUT 1944 A CHAMBOIS DANS LA GLORIEUSE BATAILLE DE NORMANDIE”.

Na cmentarzu wojskowym w **Urville-Langannerie** ludność departamentu **Calvados** 8 sierpnia 1954 roku, w 10 rocznicę bitwy, wzniosła wspaniały pomnik. Strzeże on blisko 1000 grobów żołnierzy polskich. Na każdym z nich, na kamiennym krzyżu, wryty jest znak dywizyjny i nazwisko poległego.

Zaś w **Abbeville nad Sommą**, koło „Polskiej Drogi”, u stóp kutego w metalu polskiego orła zdobiącego kamieniem pomnik, na tablicy przeczytać można m. in. te słowa:

„...ROUTE DES POLONAIS. EN SOUVENIR DE LA LIBERATION D'ABBEVILLE PAR LA 1 DIVISION BLINDÉE POLONAISE COMMANDÉE PAR LE GENERAL MACZEK, 2 SEPTEMBRE 1944...”

Zapamiętajmy te słowa, miejsca i daty. Zapamiętajmy i nie pozwólmy, by świat o nich zapomniał. Bo zapomnienie grozi! I to nie od dziś. Z goryczą przypominają dziś uczestnicy bitew o Normandię, Gandawę, Antwerpię, operacji nad Mozą i we Francji, że komunikaty alianckie podawały wówczas, iż Gandawę zdobył „2 korpus kanadyjski”, Bredę oswobodziły „wojska kanadyjskie”. Prawda, I Dywizja Pancerna znajdowała się wówczas w składzie korpusu kanadyjskiego, ten zaś wchodził w skład Brytyjskiej

Armii Renu. Lecz polski żołnierz-tużacz stawał się niewygodny, łatwiej było jego walkę przemilczeć. Już wówczas frontowa gazeta korpusu kanadyjskiego „**Mapple Leaf**” zamieściła taką karykaturę: widok miasta Gandawy, nad ulicą rozpięty wielki transparent „**Witajcie żołnierze polscy!**”, zaś w podpisie jeden brytyjski oficer wyjaśnia drugiemu: „**To nie znacie nowego języka kanadyjskiego!**”

Zaś korespondent wojenny I Dywizji, autor tomu fraszek wydanych pod pseudonimem **Or-Si** w roku 1946 w Brukseli tak skomentował w krótkim wierszyku tę sytuację:

W BRUKSELI

Już pchał się do pociągu, gdy angielski (M. P. 1)
„First — british troops”²⁾ — zawołał,
mierząc wzrokiem sępiem.
Bardzo ten krok pochwalam. Daremne tu żale.
Co innego Bruksela, co innego Falaise!

Zaradny i dowcipny żołnierz polski na pewno z pociągu wypchnął się nie dał, zgodnie ze wskazaniem, jakie dał mu ten sam autor w innej fraszce pt. „**Na zakończenie!**”:

„...Bo póki śmiać się umiesz szczerze i najgłębiej —
ni wróg cię nie pokona, ni aliant nie zgnębi”.

Zaiste, już wtedy dla wielu żołnierzy polskich sił zbrojnych na Zachodzie, którzy pozostali poza Krajem, smak zwycięstwa był zaprawiony goryczą. A przecież niewiele miesięcy minęło od chwili, gdy brytyjski marszałek **Montgomery** żegnając I Dywizję Pancerną stwierdził, że Niemcy pod **Falaise** znaleźli się w butelce, której korkiem byli Polacy, zaś to, że „korek wytrzymał”, przesądziło o wygraniu bitwy!

Bitwa pod Falaise była polską bitwą. Przeważała w niej, mimo liczebnej przewagi wroga, polska zdecydowana wola walki, zapiekły gniew wobec Niemców, podniecany jeszcze wieściami o Powstaniu Warszawskim i masowych okrucieństwach, jakich Wehrmacht, SS i oddziały policyjne dopuszczały się na bezbronnej ludności i wziętych do niewoli powstańcach, bestialsko mordując do dziś dokładnie nie ustaloną, lecz zbliżającą się do ćwierć miliona liczbę Polaków.

Walkę o Normandię żołnierz I Dywizji odczuwał jak walkę o swoją ziemię, tam był się o Polskę.

¹⁾ M. P. „empi” — żandarm brytyjski.

²⁾ „First british troops” — żołnierze brytyjscy mają pierwszeństwo.

Tygodniowa GAWĘDA

- ▲ Skojarzenia, wspomnienia
- ▲ Prywatna rocznica
- ▲ Cud ćwierćwiecza

Taki to już rok ten sześćdziesiąty dziewiąty, że każdemu z nas nasuwa mnóstwo skojarzeń, wspomnień, rocznic. Ja na przykład, poza rocznicami ogólnymi, powiedziałbym: narodowymi, obchodziłem i swoją prywatną niejaką rocznicę: 6 maja — 24-lecie wyzwolenia z obozu koncentracyjnego w Ebensee, u podnóża austriackich Alp. Wstrząsające to były dni i godziny: już od 3 maja wiedzieliśmy, że teraz rozstrzygnie się wszystko. Czy po latach cierpień w obozach wyjdziemy na wolność, czy też w wigilię wolności zginiemy? Już raz staliśmy u progu życia — w styczniu 45 w Oświęcimiu, gdy potężne natarcie wojsk radzieckich zmusiło Niemców do pośpiesznego, wręcz panicznego odwrotu. Zdążyli jednak SS-mani jeszcze nas, świadków ich straszliwej zbrodni, wywieźć w o-

statniej chwili na Zachód, do **Mauthausen**, do **Buchenwaldu**. Ja trafiłem właśnie do **Mauthausen**, a stamtąd przez podobozy w **Melk** i **Amstetten** do **Ebensee**.

3 maja 1945 wydarzyło się coś nadzwyczajnego w obozie: zagnano wszystkich na plac apelowy — 12 tysięcy zgłodniałych, złachmanionych, ciężko chorych więźniów. Wyszedł sam komendant: — Obóz zostanie przekazany Amerykanom — oznajmił — nikomu włos z głowy nie spadnie...

Nie wierzyliśmy ani słowu hitlerowca. Byliśmy nauczeni. Za chwilę okazało się, jak bardzo mieliśmy rację. Kontynuował: — Widzicie sami, że są ciągle naloty amerykańskie. Po to, by wam w ostatniej chwili nie stało się coś złego, pójdziecie wszyscy do sztolni!

— Do sztolni? Do kamie-

niotomów? Samemu wejść w straszliwą pułapkę, gdzie w ciągu godziny mogą nas wszystkich wytruć gazem, powyrzelać, zamurować żywcem?

— Nein, nein, nein!

Nikt tego pierwszego odruchu buntu nie organizował. Wszyscy zrozumieli, o co chodzi. Słówek „nein” potężniało z każdą chwilą. 12 tysięcy gardzieli wyło: nein, nein, nie!

Komendant zaklął, wyjął pistolet, ale po chwili odwrócił się i wraz z innymi esowcami opuścił obóz. To było nasze pierwsze zwycięstwo.

A w trzy dni później witaliśmy z placem i śmiechem amerykańskie tankietki na tymże placu apelowym, rzucaliśmy się sobie na szyję, śpiewaliśmy hymny narodowe, międzynarodowa więźniarska brać...

Ważylem wtedy 38 kilo, ledwo się ruszałem. Wyszedłem przez otwartą wreszcie bramę za druty, usiadłem na trawie tuż za nią i byłem szczęśliwy jak chyba nigdy w życiu. Taka to moja w tym roku prywatna 24 rocznica.

25 lat liczy sobie Polska Rzeczpospolita Ludowa. Każdy z nas na swój użytek, prywatnie, a wszyscy pospołu bilansujemy to ćwierćwiecze. Porównajmy dzień dzisiejszy, osiągnięcia, zdobycze z tym, co było tuż po wojnie, gdy wracaliśmy do spalonych miast, do zrównanych z ziemią wsi, do pokiereszowanych straszliwie rodzin, by zaczynać nowe życie. Niejednemu opadły ręce: jak naprawić ten ogrom strat, iluż to pokoleń trzeba? Rzeczywistość przeszła najśmielsze nadzieje: nawet najzacieklejszy wróg musi przyznać, choćby miał zgrzytać zębami, że to, co w ciągu ćwierćwiecza zrobiono w Polsce, graniczy z cudem. Ze zgliszcz i ruin powstał kraj tętniący życiem, pracą, powstały miasta i wsie piękniejsze niż kiedykolwiek, powstał przemysł, o jakim się

nie śniło rodzicom i dziadom, wyrosło pokolenie zdrowe, ładne, utalentowane, oświata i kultura stały się własnością wszystkich. Dlatego ta rocznica napawa radością.

Nie znaczy to, by w tym czasie zapominać o mniej radosnych sprawach. Iluż ludzi wciąż jeszcze przeżywa tragedię bohaterskiego Powstania Warszawskiego — 25 lat właśnie mija teraz od owych tygodni, gdy kwiat młodziży stolicy Polski kładł się pokotem pod ogniem okupanta. Iluż ludzi wspomina smutny wrzesień 1939 roku — 30 lat mija teraz od tych ponurych, dawałoby się wówczas, dni ostatecznych, gdy nawała najeźdźcy zalała Kraj. Tak, o tym wszystkim też pamiętamy i — nie zapomnimy.

Ale nad wszystkim góruje dzień dzisiejszy. A ten dzień napawa nadzieją i otuchą. I to jest ważne.

MARIAN

WIELKIE DNI W KRAJU



Wśród publiczności oglądającej wielką defiladę wojska, młodzieży i sportowców obecni byli uczestnicy kolonii. Ta para pochodzi z Francji



Defilują wojska podhalańskie, które zachowały tradycyjne peleryny i górłaskie kapelusze pułków górskich z Bielska, Cieszyna, Sanoka i Nowego Sącza



Na trasie czołgiści — młode, pełne skupienia twarze

24 SALWY ARTYLERYJSKIE obwieścili setkom tysięcy ludzi zebranych na ulicach Warszawy wzdłuż trasy defilady **Srebrne Gody Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej**. Starsi machinalnie unoszą głowy ku niebu, szukając jak gdyby echa wystrzałów. Huk armat uruchamia aparat filmowy w ich pamięci — obraz wojny. Z zadumy wyrwyją ich jednak rytmiczne **dźwięki Mazurka Dąbrowskiego**. Stoją już na baczność, przeźni, gotowi do dzielenia radości, jaką przeżywa i świętuje ich Kraj.

Polonia zagraniczna zajmuje na Placu Defilad cały niemal sektor w pobliżu trybuny. Bądź co bądź jest około tysiąca osób, nie licząc młodzieży kolonijnej, która ulokowała się w innym miejscu, oraz grupy sportowców i zespołów pieśni i tańca z Rzeszowskiego Festiwalu.

Kilkadziesiąt starszych osób siedzi na ławkach — tuż przy placu defiladowym, pozostali stoją w zwartym tłumie w płaszczach nieprzemakalnych, w kapтурkach, chusteczkach, bo śnieg lub pada deszcz. A wszyscy — pod różnobarwnymi parasolami. Jedyńc ojcowie trzymający na barana lub na obydwu rękach po dwoje dzieci nie podejmują prób ekwilibrystycznych z parasolami.

Stojący obok mnie p. Roman Stolarz, b. żołnierz dywizji gen. Maczka, ślusarz z zawodu, nauczyciel szkółki polskiej z Bredy w Holandii, nie korzysta z zaproszenia pod parasol. Wzrok utkwił w trybunie honorowej, gdzie miejsca zajęli najwyżsi przedstawiciele władz państwowych i osobistości z zaprzyjaźnionych krajów. Wsłuchuje się w przemówienie gen. Jaruzelskiego:

„Wstał dzień 25-lecia Polski Ludowej, dzień święta i historycznej satysfakcji naszego narodu. Znad krawędzi narodowej zagłady, z morza krwi przelanej, z walki nieustającej wyłoniła się w pamiętnym 1944 r. nowa Ludowa Ojczyzna. Trudna była do niej droga i trudne jej zrzębów budowanie. Oddajemy dziś hołd tym, którzy nie doszli... Wyrażamy słowa

nałego szacunku wszystkim patriotom, w imię wolności ojczyzny, w kraju i na różnych frontach bohatersko walczącym...”

Twarze przybyszów polonijnych z 21 krajów, z Australii i Ameryki, z Europy i Afryki, skupione są i poważne. Ten i ów bije brawo.

— *Racja, Polacy walczyli wszędzie i teraz dopiero mamy swoją ojczyznę* — szepcze 69-letni p. Albert Dwornicz z Kanady, który od 43 lat mieszka na emigracji.

Z widoczną dumą słuca słów generała o potęgę Kraju, jego obronności i 25-letniej służbie żołnierskiej, w „której nie było pustych dni. Byliśmy wszędzie tam, gdzie potrzebny był karabin i pracowita dłoń”. Kończy się przemówienie. Migocze las klaskających rąk.

— *Chciałbym opowiedzieć, jak to po maturze miałem zostać duchownym, a tymczasem zacząłem studia w Akademii Handlowej, skąd poszedłem do... podchorążówki. W Nowym Sączu dowiedzieliśmy się o wybuchu wojny i wtedy... Nie słycać dalszej relacji p. Stolarza, bowiem orkiestra gra „Warszawiankę”*. Ukazuje się na placu barwna kolumna wojsk. Chyła się przed trybuną wypłowiałe od deszczu i słońca historyczne sztandary. Pod nimi być może walczyli ci, którzy stoją obok mnie z przypiętymi biało-czerwonymi kokardkami w klapach. Patrzają teraz z dumą na idealnie maszerujących żołnierzy. Mija chwila i głos z mikrofonu obwieszcza: „Czerwone Berety”! Żołnierze 6 Pomorskiej Dywizji Powietrzno-Desantowej!

Panie siedzące na ławkach machinalnie poprawiają włosy. Starsze kobiety nakładają okulary. Może przypominają sobie swych synów,

WIELKIE DNI W KRAJU



Fragment trybuny honorowej podczas defilady. Od prawej: L. Svoboda — prezydent CSRS, min. Jaruzelski, N. Podgorny — przewodniczący Rady Najwyższej ZSRR, W. Gomułka, L. Breżniew

dokończenie ze str. 11

których żegnały we wrześniu 1939 r.? A może żałują, że w tych szeregach nie ma ich chłopców, których pozostawiły w drugiej ojczyźnie? One przyjechały tu, do Polski, na Jej wielkie święto. Opowiedzą im o tej rzece wojska, prezentującej siłę i patriotyzm, zdrowie i spokój społeczeństwa, z którego się wywodzą. Być może opowiedzą, w jakim szyku i porządku sunęły czołgi, a w nich żołnierze w czarnych beretach — pancerniacy z opolskiej dywizji, jak to wzywano Podhalańczykom kroczącym dziarsko w paradnych pelerynach i kapeluszach z orlimi piórami. Długo w nich wpatrywaliśmy się wszyscy, aż znikli gdzieś, hen, w tłumie okalającym plac. „Mocni, piękni chłopcy, mają powód do dumnej postawy” — mówi p. Janina Kołodziejczyk, znana działaczka polonijna z Bremen.

Ale oto zmienia się obraz kalejdoskopowy — maszerują marynarze, elewi szkół podoficerskich i wyższych, najpilniejsi, a za nimi... Co to? Pustka? Ale głos informujący każe unieść głowy. Stamtąd, het, od strony Bielan słychać już szum silników. Płynie kolumna śmigłowców prowadzona przez ogromny helikopter ciągnący za sobą białą-czerwoną długą flagę. Tam wysoko w kabinie siedzi nawigator, por. Zofia Andrychowska — jedyna kobieta uczestnicząca w paradzie wojskowej.

Krótką chwilę przerwy wypełniamy rozmową z Magdaleną i Henrykiem Ballami z Valenciennes, którzy całkowicie ignorują deszcz i są w świetnym nastroju. Pytają o wyniki Festiwalu Zespołów Polonijnych w Rzeszowie, chcą opowiedzieć o tym, co uradzili na Sejmiku PKOl na Śląsku, ale na defiladowy szlak wkracza kolumna artylerii naziemnej...

Nie starcza czasu na komentarze, na rozmowy, bo za chwilę zaczyna się druga część defilady. 15-tysięczna rzesza młodzieży prezentuje paradę sportową. Poruszenie w grupie. Jedni wstają, inni zmieniają filmy w aparatach. Kilku namiętnie kręci kamerą. Przyjechali z Bremen, ze Związku Polaków „Zgoda”, Utrwalają właśnie „na kolorze” postacie górnik i hutnika wraz z grupą dziewcząt w strojach ludowych. Las flag białoczerwonych i krajów zaprzyjaźnionych. Kolumnę sportu wyczynowego poprzedza grecka kwadryga, ciągnięta przez dwa białe rumaki. Na nich symboliczna para sportowców z narodową flagą. Zgrabna dziewczyna trzyma w podniesionej ręce płonący znicz... Za nimi kolorowe tablice, plakaty z napisami: 79 medali olimpijskich, 74 rekordy świata, 33 rekordy Europy... Mienia się kolorami strojów i opalenizną sylwetki znanych w świecie polskich sportowców, powiewają flagi, kwiaty, parasoleczki, transparenty z napisami: „Nasze myśli, serca i czyny Polsce Ludowej”. Rozlega się skandowanie, wiwaty.

— Bardzo to wszystko piękne i wspaniałe — mówi z namaszczeniem młody polski naukowiec z Detroit p. Benedykt Markowski, który skończył właśnie fotografowanie całej defilady. — Dorobek i kulturę Polski trzeba pokazywać w świecie, bo zasługuje na to ze wszech miar.

Krystyna KOZŁOWSKA
Zdjęcia: CAF



Nie znana dawniej broń: raketowe wojska obrony wybrzeża bałtyckiego



Czoło kolumny czołgów artylerii przeciwlotniczej po minięciu głównej trybuny. Poniżej — rakiet taktyczno-operacyjne ogromnej mocy

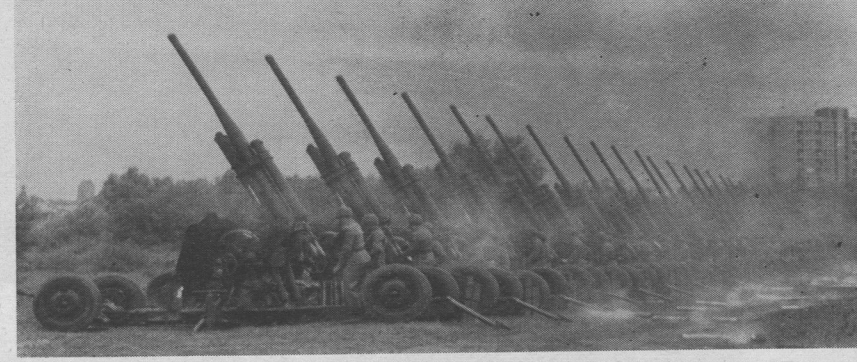


Defilują chłopcy z piechoty morskiej





Przed trybuną honorową kolumna artylerii przeciwlotniczej. Poniżej z lewej — defilują polskie pływające transportety jednostek obrony wybrzeża



Artyleryjski salut na cześć 25-lecia PRL i przybyłych na uroczystość gości z Kraju i ze świata. Poniżej fragment kolumny młodzieży miasta Krakowa, która zebrała wiele braw



Dalszy ciąg ze strony 4 i 5

Z OKAZJI 22 LIPCA

PRZYJĘCIE
W AMBASADZIE
PRL
W PARYŻU



Gości witał ambasador Olechowski oraz attaché wojskowy płk A. Lewko.

Podczas przyjęcia: minister Bettancourt w rozmowie z amb. Olechowskim



Na zdjęciu min. Lipkowski, konsul p. Pichla i słynny Antoine Cierplikowski



Przyjęcie w Ambasadzie przeciągnęło się do późnych godzin nocnych

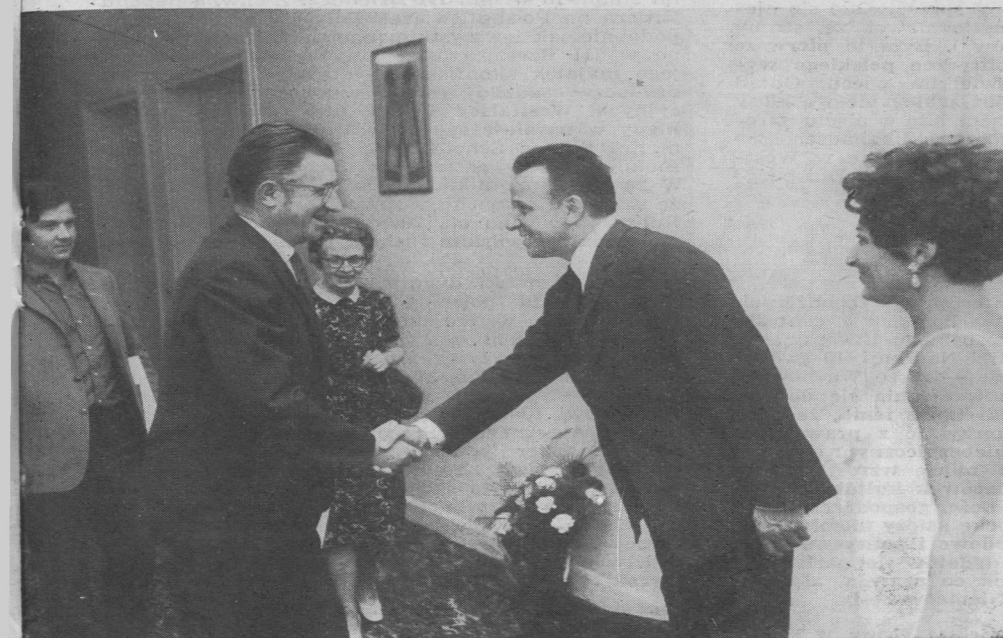


W KONSULACIE GENERALNYM PRL W PARYŻU

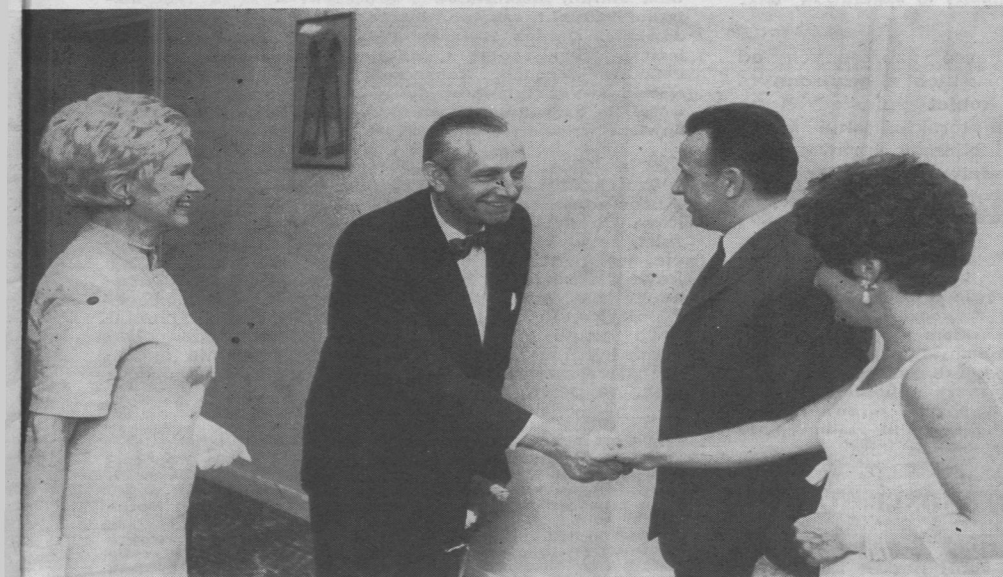




Wśród zaproszonych gości byli przedstawiciele wszystkich ambasad w Paryżu



P. konsul Pichla wita p. Lenormand, mera Dives-sur-Mer, miasta gdzie mieszka wielu Polaków, których przedstawiciele również przybyli do ambasady



Jeszcze jeden przyjaciel Polaków — p. Carpentier, mer Arromanche z małżonką

W przyjęciu uczestniczyli również przedstawiciele Polonii z Goussainville



PKO BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa

NOWY NUMER CZASOPISMA „FRANCE-POLOGNE“

W sprzedaży ukazał się ostatnio kolejny, 164 numer czasopisma „France-Pologne” wydawanego w Paryżu w języku francuskim. Jak zawsze, na całość numeru składa się szereg cennych i interesujących publikacji, a wśród nich deklaracja ministra spraw zagranicznych Polski Stefana Jędrzychowskiego, złożona specjalnie dla tego czasopisma z okazji 25-lecia Polski Ludowej. Wiele miejsca zajmuje też napisany przez ministra kultury i sztuki Polski Lucjana Motyka artykuł omawiający polsko-francuskie stosunki kulturalne, a następnie zaprezentowane przez prof. Jean Fabre piękne i bogate wystawy polskie w Paryżu „Tysiąc lat sztuki w Polsce” oraz sztuki nowoczesnej w muzeum Galliera. Artykuł polskiego dziennikarza, korespondenta „Życia Warszawy” w Paryżu — Leszka Kołodziejczyka pt. „Wybory w Polsce” oraz inne krótsze pozycje z życia Polski, stosunków polsko-francuskich oraz Stowarzyszenia „France-Pologne” dopełniają całości numeru.

Czasopismo „France-Pologne” zaabonować można w Stowarzyszeniu „France-Pologne”, 13, rue Paul Le-long, Paris 2-e. Cena poszczególnego numeru wynosi 2,50 frs, prenumerata roczna we Francji 8.— franków, za granicę 10.— franków.

DELEGACJA SAINT-VALLIER W RYBNIKU

Utrzymujące już od lat serdeczne i żywe kontakty zblizniaczone miasta Rybnik i Saint-Vallier nadal rozszerzają swe kontakty. Z okazji 25-lecia Polski Ludowej przebywała na uroczystościach jubileuszowych w Rybniku delegacja miasta Saint-Vallier z merem p. Jean Chalot na czele. W skład delegacji wchodził ponadto zastępca mera p. Jean-Marcel Bouteloup oraz dwaj członkowie rady miejskiej.

TRZY PUCHARY Z TARBES

W tym roku odbył się w Tarbes (Hautes Pyrénées) trzeci z kolei Międzynarodowy Festiwal Filmów Turystycznych, połączony — po raz pierwszy — z konkursem plakatów. Polska odniosła w obu konkursach poważne sukcesy, zdobywając trzy puchary.

Za najlepszy plakat kompozycyjny (affiche de composition) uznano polski plakat przedstawiający wędkarza i zawierający napis: „La Pologne — paradis de pêcheurs”. Drugie miejsce zajęła Szwecja.

W kategorii zestawów złożonych z 9 prac (Prix de la Meilleure Sélection) pierwszą nagrodę przyznano Szwajcarii — drugą Polsce.

Na festiwal filmowy zgłosiła Polska 5 filmów, zaakceptowanych bez wyjątku przez jury: „Une journée sur les lacs de Mazuries”, „La Plage”, „La Pologne”, „Gdańsk — la vieille Ville”, „Au pied des Carpates”.

Wśród krajów wyróżnionych znalazła się również i Polska. Za wartość poetycką filmu „Une journée sur les lacs Mazurie” przyznało jury puchar ufundowany przez dziennik „La Dépêche du Midi”. Medale złoty i srebrny przyznano Portugalii i Japonii.



Dyr. „Orbisu” w Paryżu Henryk Rusinowski ze zdobytymi pucharami

Na festiwalu obecny był reprezentant Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu dyr. Henryk Rusinowski oraz jego zastępczyni p. Krystyna Sobolewska.

FILAR NAROŻNY MASYWU MONT-BLANC ZDOBYLI POLSCY ALPINIŚCI ● 6 DNI I 6 NOCY W SKALE I LODZIE

Przebywający na międzynarodowym obozie alpinistycznym w Chamonix trzej polscy alpinisci, członkowie Polskiego Klubu Wysokogórskiego, inż. E. Chrobak z Kędzierzyna, prof. T. Łukajtis z Torunia oraz inż. A. Mróz z Krakowa, dokonali dla uczczenia 25-lecia Polski Ludowej niebywałego wyczynu, pokonując tzw. filar narożny masywu Mont-Blanc. Trasę tę polscy alpinisci pokonali w ciągu sześciu dni i nocy w bardzo ciężkich warunkach, gdyż na tej wysokości groziły im lawiny śnieżne i kamienne, zaś jedyne możliwości odpoczynku i snu istniały tylko na półkach w ścianach.

Ponieważ Polacy jako pierwsi pokonali filar narożny masywu Mont-Blanc, dojście to nazwano polską trasą i tak określane będzie odtąd w przewodnikach.

Warto jeszcze dodać, że polskimi alpinistami serdecznie opiekuje się p. Tadeusz Wowkonowicz, były reprezentant Polski w narciarstwie, mieszkający od lat w tym ośrodku sportu alpinistycznego.

STANISŁAW ZIEMBA

SKĄD SIĘ WZIĘLI WESTFALACY? (III)

ROBOTNICZY Polscy z Mazur i Warmii, Pomorza, Śląska i Wielkopolski stanowili żywioł przedsięwzięci, zdolny i pracowity, a nade wszystko niezwykle twarde w swym narodowym określeniu. Przybywali oni do Zagłębia Ruhry z myślą, by zarobić i z zaoszczędzonym groszem wrócić w rodzinne strony; szybko jednak pobyt ich przekształcił się na stałe. Sprowadzali żony, zenili się z Rodaczkami, zakładali własne rodziny i gospodarstwa. Mimo różnorodnej agitacji politycznej i wzajemnych niechęci wyznaniowej między katolikami i ewangelikami, stali się poważną siłą organizacyjną — gospodarczą i polityczną. Błędne jest mniemanie jakoby zatrudniali się jedynie w górnictwie, dziedzinie niezwykle pracochłonnej i wymagającej znacznych sił fizycznych, gdyż — jak głosiła wroga propaganda — nie mieli talentu do innych zawodów. Nie brakło ich również w hutnictwie i w jego wysoko kwalifikowanych specjalnościach, a także w przemyśle mechanicznym, a nawet tworzyli własne drobne zakłady wytwórcze.

Oczywiście najwięcej emigrantów pracowało w kopalnictwie przy niebezpiecznej i trudnej pracy wydobywania i podziemnego transportu, ale przecież wówczas, jak i dotąd, we wszystkich dużych zagłębiach przemysłowych, opartych na węglu, własne kopalnictwo zatrudniało i zatrudnia największe ilości ludzi, choć w jego wyniku i cieniu wyrastają inne wielkie przemysły. Polscy wychodźcy usilnie pracowali nad wzrostem swego poziomu. W górnictwie podjęli tworzenie własnych zbiorów geologicznych i w ciągu trzech lat skupili szereg cennych eksponatów o dużym znaczeniu dla nauki.¹⁾

W 1913 r. w Bochum odbyła się pierwsza Polska Wystawa Przemysłowa, która skupiła 130 wystawców, wytwórców różnych wartościowych przedmiotów i urządzeń. Nie mogli oni oczywiście równać się z potęgą niemieckiego przemysłu, ale wystawa miała duże znaczenie moralne, w szerokiach rzeszach wychodźczych wzmocniła bowiem przekonanie, że Polacy mają talent i kwalifikacje w różnych kierunkach, czego im Niemcy przy każdej okazji i publicznie odmawiali.²⁾

Wychodźstwo polskie miało w Westfalii i Nadrenii kilkaset przeróżnego rodzaju organizacji, m. in. ponad 100 kół śpiewaczych, 160 świeckich kół kobiecych, ponad 100 sokolich gniazd gimnastycznych, a każda z tych organizacji miała własną bibliotekę, nie też dziwnego, że przed pierwszą wojną światową było w Westfalii i Nadrenii 70 polskich księgarń, 3 duże wydawnictwa i 10 drukarni. Rozwinął się też handel polski, czego wyrazem było przeszło 600 polskich sklepów kolonialnych³⁾. Brakowi własnej inteligencji zaradzić chcieli Westfalacy przez zbieranie osobnych funduszy dla zdolniejszej młodzieży i uzyskali w tym pewne sukcesy, wysyłając kilkunastu synów robotniczych na wyższe uczelnie.

Stworzywszy taką siłę organizacyjną wychodźstwo westfalsko-nadreńskie nie zerwało swych związków z rodzinnymi regionami. Przeciwnie, zasilalo je w poważnym stopniu finansowo i część kwot zapracowanych na emigracji wędrowała dla ekonomicznego wsparcia Poznańskiego, Pomorza czy na Mazury. Obliczono, że w 1907 r. do Prus Zachodnich i Poznańskiego wpłynęło od emigracji westfalskiej ok. 15 mln marek, a kwoty przekazane w 1910 r. oszacowano nawet na 25 mln marek. Banki polskie o charakterze spółdzielczym, istniejące w zaborze pruskim na terenach o dużych skupiskach rodzimej ludności polskiej, zaczęły od 1911 r. tworzyć z tego powodu filie w Westfalii i Nadrenii.

Pierwszym był Bank Przemysłowców w Poznaniu⁴⁾, który otworzył swój oddział w Oberkirchen i w krótkim czasie osiągnął w nim 4 mln marek depozytów złożonych przez 5280 emigrantów. W dwa lata później bank ten otworzył nową filię w Oberhausen i dwie dodatkowe „wpłatnie” w Hamborn i Dortmundzie. Za nim poszły inne banki polskie w zaborze pruskim. Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu otworzył swój oddział w Bochum, Bank Handlowy ze Stargardu również w Bochum, Bank Ludowy z Bytomia oddział w Botrop, a Bank Parcelacyjny z Poznania aż pięć oddziałów w różnych miejscowościach Westfalii i Nadrenii.

POTEŻNA SIŁA

Zszacunkowo można przyjąć, że wychodźstwo polskie w Zagłębiu Ruhry w chwili wybuchu pierwszej wojny światowej liczyło około 500 tys. ludzi, do której to liczby należy dodać ok. 100 tys. Westfalaków drugiego pokolenia, tj. urodzonych już na emigracji⁵⁾. W ciągu kilkudziesięciu lat przestało być kopciuskiem emigracyjnym, a stało się potężną siłą zahartowaną w walce o swój narodowy

W Niemczech Zachodnich tamtejsza Polonia przygotowuje się do setnej rocznicy swego istnienia. Wychodźstwo polskie w Westfalii i Nadrenii datuje się od lat 1870/71, to jest kiedy po wojnie francusko-pruskiej wielu Polaków z ziem polskich w zaborze pruskim zostało wcielonych przymusowo do kajzerowskiej armii i nie powróciło już do swych domów. Zostali oni zwabieni zarobkami w dynamicznie rozwijającym się przemyśle westfalsko-nadreńskim. Za nimi poszli inni. I odąd rokrocznie nowa fala Mazurów, Warmiaków, Kaszubów, Pomorzan i Wielkopolan zasilala załogi kopalń, hut i fabryk. (Por. dwa poprzednie artykuły pod tym samym tytułem w „Tygodniku Polskim” z 27.VII oraz 3—10.VIII.)

charakter. A walka ta nie należała do łatwych, wymagała nie tylko stanowczości, ale i pieniędzy. Wystarczy np. powiedzieć, że polskim zrzeszeniem gimnastycznym zabronili Niemcy odbywania zlotów, wobec czego Westfalacy wyjeżdżali do Holandii, gdzie im nie robiono żadnych trudności i imprezy takie organizowali w przygranicznej miejscowości Winterswijk⁶⁾.

Polscy emigranci stali się też szybko konkretną siłą polityczną, z którą poszczególne ugrupowania musiały się liczyć przy wyborach. W 1894 r. powstało w związku z tym stowarzyszenie polityczne — Związek Polaków w Niemczech, a w 1898 na tle walki o śpiew i kazania polskie w kościołach, czemu w sposób zdecydowany sprzeciwiali się niemieckie duchowieństwo, doszło nawet ze strony polskiej do bojkotu wyborów⁷⁾. Było to pierwsze samodzielne wystąpienie polityczne polskiego wychodźstwa uchwalone na wielkim wiecu. Odąd każdorazowo wybory były już zabieganiem o głosy Polaków, stanowiących poważną siłę w pięciu okręgach wyborczych, a to Borken-Recklinghausen, Bochum-Gelsenkirchen i Dortmund-Hoerde w Westfalii oraz Essen-Steele-Schonnebeck i Duisburg-Mülheim — w Nadrenii.

WĘDROWNE PTAKI

W 1905 r. dla obrony interesów wychodźczych powstał Związek Towarzystw Polskich z centralą w Bochum, a PPS zaboru pruskiego utworzyła w ośrodkach polskich Westfalii i Nadrenii 10 swoich kół. „Wędrowne ptaki polskie — pisze Wachowiak — dzięki swej zdolności dostosowania się do nowych warunków życia, dzięki także temu, że jako poddani niemieccy mogli korzystać z praw politycznych, zaczęli być wnet niebezpiecznym elementem w pojęciu pruskim. W miarę wzrostu towarzystw polskich i innych placówek kultury, wzrostu samodzielności i niezależności gospodarczej, odsunęli najpierw od siebie opiekę księży niemieckich, zaczęli się organizować narodowo i politycznie, zaczęli stawiać własnych kandydatów do parlamentu, bez widoków powodzenia co prawda, ale izolując się w ten sposób od Niemców... ”

To wszystko budziło coraz większe obawy w kołach rządowych. Stworzono więc wnet centralę szpiegowską przy prezydium policji w Bochum, która zajmowała się wywiadem w obozie polskim. Niezliczone są te przesładowania, jakich doznawał dzielny robotnik polski, coraz surowsze stawały się kary za udział w zebraniach, wiecach i towarzystwach.

Tragikomiczne były te harce uzbrojonych od stóp do głów żandarmów pruskich z bezbronnym tłumem polskich dzieci i kobiet spieszących na niewinne przedstawienia amatorskie, jakie każde towarzystwo urządzało. Byli Niemcy sprawiedliwi, którzy nie mogli wyjść z podziwu, że szykany, jakie były na porządku dziennym, nie tylko nie osłabiły polskiej odporności, przeciwnie — spotęgowały ją.

Władze rządowe były coraz bardziej bezradne, bo trzeba zważyć, że walka polityczna z dobrze zorganizowanym elementem polskim na zachodzie nie była tak łatwa jak z Polakami w Poznańskim lub na Pomorzu. Jest to proste, gdyż robotnik przemysłowy miał większe uprawnienia... i często też znajdowali Polacy na Zachodzie... sprzymierzeńców w związkach robotniczych niemieckich. Powstała więc i na Zachodzie sprawa polska, która nie tylko zaczęła niepokoić czynniki rządowe, ale i zajmować sfery naukowe... ”⁸⁾

SYNONIM POLSKOŚCI

Nazwy Westfalacy i Westfalak, które sobie wychodźcy do Zagłębia Ruhry sami nadali i z dumą je podkreślali, stały się z czasem synonimem polskiej narodowości na wychodźstwie w Niemczech i wyrazem zdolności organizacyjnych tych ludzi. Po pierwszej wojnie światowej, kiedy część polskiego proletariatu przeniosła się z tych terenów do Francji i Belgii, a w pewnych ilościach również do Holandii, wraz z nimi przeszły tu nazwy Westfalacy i Westfalak. Oni też objęli w tych krajach kierownictwo w emigracyjnym życiu polskim wychodźstwa zarobkowego, zakładali stowarzyszenia, przewodzili im nadając ton i kierunek.

Pod ich przywództwem kształtowała się też nowa fala emigracji zarobkowej w latach międzywojennych, głównie z Małopolski, Kielecczyny, Lubelskiego, Białostocznego itd. Nie należy jednak ani na chwilę zapominać, że Westfalacy to przede wszystkim ludzie polskich Ziemi Zachodnich i Północnych; tych ziem, które w granice Macierzy wróciły w bardzo dużej części dopiero w 1945 r. Stara generacja Westfalaków, dziś schyłkowa, miłość do tych ziem przekazała swoim dzieciom, z których niejedno przejęło na wychodźstwie francuskim czy belgijskim zawody rodziców w górnictwie i hutnictwie, przekazała ją także emigrantom zarobkowym z innych dzielnic Polski, którzy swe emigracyjne życie kształtowali pod ich wpływami.

Po klęsce Niemiec w pierwszej wojnie światowej i odrodzeniu się państwowości polskiej liczba Polaków w zachodnich krajach Niemiec poważnie zmalała. Organizacyjnie stracili oni na sprawności, wiele bowiem zdolnych jednostek przeniosło się do Polski, względnie wyjechało do Francji, Belgii lub Holandii, niemniej jednak wciąż była to kilkutyśięcna siła z ugruntowanymi formami społecznego i kulturalnego działania.

ZWIĄZEK POLAKÓW

Kiedy powstał Związek Polaków w Niemczech⁹⁾ westfalscy Polacy ze swymi licznymi organizacjami stanowili w nim III Dzielnicę. Z chwilą napadu Hitlera na Polskę Związek Polaków w Niemczech, podobnie jak i wszystkie inne organizacje polonijne w III Rzeszy, został natychmiast rozwiązany, jego majątek skonfiskowany, a co wybitniejszych działaczy osadziło gestapo w obozach koncentracyjnych. Westfalscy Polacy nie uwierzyli jednak nigdy w trwałość sukcesów Hitlera. Potwierdza to m. in. Walter Schellenberg, jeden z najwyższych funkcjonariuszy gestapo od spraw kontrwywiadu. W swych pamiętnikach¹⁰⁾ Schellenberg informuje, że w chwili wybuchu wojny w przemyśle Zagłębia Ruhry pracowało ok. 200 tys. Polaków. Mieli oni powiązania z polskim ruchem podziemnym w Kraju.

Ten hitlerowski dygnitarz uczestniczył osobiście w ujawnianiu polskiej komórki podziemnej w Dortmundzie, w jednym z głównych ośrodków przemysłu wojennego. Szef komórki — mistrz ślusarski, jak i wszyscy jej polscy członkowie, byli obywatelami niemieckimi, starymi Westfalakami. Zostali wykryci wkrótce po przekazaniu polskiemu wywiadowi planów najnowocześniejszego działka przeciwpancernego. Pracowali całkowicie ideowo. Stary majster podczas przesłuchania oświadczył Schellenbergowi: „Niemcy dzisiaj triumfują — ale kto wie, jak się to skończy?” Przed sądem wojennym stanęło 16 oskarżonych. Trzech zostało skazanych na karę śmierci. „Muszę przyznać — wyznaje Schellenberg — że nie mogłem się oprzeć podziwowi, z jakim spokojem przyjęli ogłoszony im wyrok”.

Po zakończeniu II wojny polskie organizacje wychodźcze w Niemczech Zachodnich powróciły do życia. Związkowi Polaków w NRF, który jest prawnie i faktycznie kontynuatorem dawnego Związku Polaków w Niemczech, władze republiki bońskiej nie przywróciły jednak dotąd skonfiskowanego przez Hitlera majątku, mimo wieloletnich starań, memoriałów i procesów. A są w tym majątku budynki szkolne, lokale związkowe, parcele budowlane. Oprócz Związku Polaków w NRF działa tu jeszcze druga ogólna organizacja polonijna — Związek Polaków „Zgoda”. Rokrocznie „Zgoda” urządza wycieczki swych członków do Polski, głównie do miejscowości na zachodnich i północnych terenach Polski, stąd bowiem wywodzi się większość Westfalaków.

Ten krótki szkic nie wyczerpuje całości tematu. Autor zdaje sobie sprawę, że posiada on wiele braków. Chodziło jednak o to, aby zwrócić uwagę na fakt, że w 10-milionowej masie polonijnej w świecie, jej najstarsza część z dawnej emigracji zarobkowej, a także wywodzące się z niej pokolenia urodzone na obczyźnie, to Polacy znad Odry, Nysy i Bałtyku. Ich wpływ na resztę polskiego wychodźstwa, jeżeli chodzi o sprawy polskich Ziemi Zachodnich i Północnych, a także wpływ na społeczeństwa, wśród których przyszło im żyć i pracować, na pewno nie jest bez znaczenia.

¹⁾ „Głos Górnika”, Bochum, 17.IV.1913.

²⁾ Marian Chełmickowski „Związki Zawodowe Robotników Polskich w Królestwie Pruskim”, Poznań 1923, s. 29.

³⁾ Stanisław Wachowiak „Die Polen in Rheinland-Westfalen-Eine volkswirtschaftliche Untersuchung”, 1916 Born-Lipsk. S. 7 i 8.

⁴⁾ Pod pojęciem przemysłowców przed pierwszą wojną światową w byłym zaborze pruskim rozumiano nie właścicieli czy akcjonariuszy fabryk, hut czy kopalń, lecz bezpośrednich wytwórców, techników, inżynierów, majstrów, rzemieślników, a nawet wysoko kwalifikowanych robotników oraz tych właścicieli warsztatów czy drobnych przedsiębiorstw, którzy nimi byli z tytułu swego zawodowego wykształcenia. Bank Przemysłowców był w tym czasie bardziej bankiem mieszczańskim niż przemysłowym.

⁵⁾ Jak wyżej Wachowiak, s. 5.

⁶⁾ J. w. Chełmickowski, s. 33.

⁷⁾ Józef Frejlich „Polskie wychodźstwo zarobkowe w obojczyźnie przemysłowym westfalsko-nadreńskim”, Kraków, s. 36 i 38.

⁸⁾ Z kopii listu Wachowiaka do wyd. „Historia wychodźstwa polskiego w Niemczech”. Wyszedł tylko tom I w 1937 r. w Poznaniu.

⁹⁾ Związek Polaków w Niemczech powstał pod koniec 1922 roku z połączenia: Komitetu Wykonawczego w Westfalii, Komitetu Narodowego w Berlinie, Związku Polaków w Prusach Wschodnich i przedstawicieli ludności polskiej Śląska Opolskiego. Organizacyjnie dzielił się na pięć dzielnic. Siedzibą centralnych władz był Berlin..

¹⁰⁾ Walter Schellenberg „The Labyrinth — Memoirs”, Nowy Jork, Tłum. z niem.

Redakcja przeprasza wszystkich Czytelników powieści „ZNOJNY CHLEB” za brak dalszego odcinka w bieżącym numerze, spowodowany nawałem materiałów aktualnych. Za tydzień jak zwykle ukaże się dalszy ciąg powieści.

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

Akcja „Monachium — Sapporo”

I SEJMIK DZIAŁACZY POLONIJNYCH POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO



Fragment sali obrad I Sejmiku Działaczy Polonijnych PKOl w Katowicach

25 ROCZNICA Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i 50-lecie Polskiego Komitetu Olimpijskiego były świetną okazją do spotkania się działaczy polonijnych PKOl na I Sejmiku zwołanym do Warszawy. Wieloletnie więzy naszych Rodaków rozszaniach po całym świecie z polskim ruchem sportowym znalazły w tym Sejmiku swój dobitny wyraz. Spotkali się na nim przedstawiciele Polonii z trzech kontynentów — Australii, Ameryki Północnej i Europy — z kilkudziesięciu krajów, w tym z USA, Kanady, Francji, Wielkiej Brytanii, Niemieckiej Republiki Federalnej, Belgii, Austrii, Szwecji, Berlina Zachodniego itp.

Akcja, jednocząca wszystkie niemal skupiska polonijne, akcja Funduszu Olimpijskiego wkracza zdecydowanie w nową fazę: fazę ściślejszej współpracy Polonii z Krajem poprzez sport, w której zbiórka pieniędzy będzie tylko

jednym z elementów działalności. Stanie się ona niejako rezultatem popularyzacji osiągnięć naszego sportu i olimpijskich idei, przyciągających z każdym rokiem coraz to szersze rzesze sympatyków.

Sejmikiem Działaczy Polonijnych PKOl zainaugurowany został olimpijski cykl określany krótko hasłem „Monachium — Sapporo”. Szczególnie ważną jest sprawa Igrzysk Olimpijskich w Monachium, i to nie tylko przygotowani, ale i samego uczestnictwa w nich zarówno sportowców, jak i kibiców, Polaków z całego świata, którzy

będą dopingować zawodników z Białym Orłem na piersiach.

Nie uprzedzamy jednak faktów. Delegaci na I Sejmik przyjechali do Warszawy 13 lipca i następnego dnia udali się autokarem do Katowic, gdzie czekali na nich pozostali uczestnicy obrad.

Sejmik rozpoczął się w Katowicach we wtorek, 15 lipca. Pierwszego dnia obrad wiceprezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego mgr Józef Rutkowski dokonał oceny dotychczasowej działalności PKOl i omówił zadania stojące przed polskim sportem w obliczu startu w Igrzyskach Olimpijskich w Sapporo i Monachium.

Mecenas Jerzy Bogobowicz, wiceprzewodniczący Komisji Funduszu Olimpijskiego ocenił działalność ośrodków polonijnych w krajach Europy zachodniej, Ameryki Północnej i w Australii, podkreślając ich stawy wzrost i coraz większą aktywizację, co wyraża się systematycznym zwiększaniem się kwot przekazywanych na konto PKOl.

W dyskusji, która była bardzo rzeczowa, zabierali głos niemal wszyscy obecni. Zresztą trzeba dodać, że obrady I Sejmiku po dwóch dniach pobytu w Katowicach przeniosły się do pięknej nowo powstałej miejscowości wypoczynkowej Śląska — Jaszowca, gdzie trwały jeszcze dwa dni.

Oczywiście nie tylko obradowano. Wolny czas wykorzystywano na zwiedzanie pięknych zakątków Śląska, jego wspaniałych urządzeń sportowych, jak np. w Sosnowcu, miejsce upamiętnionych meczem narodu polskiego — jak obóz zagłady w Brzezince i Oświęcimiu oraz nowoczesnych zakładów pracy — jak całkowicie zautomatyzowana kopalnia węgla „Staszic”.

Uczestników I Sejmiku podejmowali gospodarze województwa katowickiego. Wszędzie rozmawiano głównie o sporcie i o tym, jak wielkie znaczenie mają dla Polonii zwycięstwa i sukcesy polskich sportowców w Kraju i za granicą.

Rozmawiałem z uczestnikami I Sejmiku. Wszyscy byli zgodni, że myśl

zorganizowania takiego spotkania działaczy sportowych Polonii była bardzo słuszną; postanowiono, że sejmiki odbywać się będą co dwa lata. Ustalono dla nich nawet stałe terminy: w każdym roku po Igrzyskach Olimpijskich i w roku poprzedzającym następną Igrzyska.

Drugim niezwykle ważnym momentem, podkreślanym przez wszystkich uczestników Sejmiku, była wymiana doświadczeń. Okazało się, że niemal każde środowisko polonijne działa i pracuje w odmiennych warunkach, ale też i w inny sposób. Niektóre z nich mają jeszcze małe doświadczenia, inne — znacznie bogatsze. W czasie dyskusji ci bardziej doświadczeni na pewno nauczyli tych mniej obeznanych ze społeczną pracą, jak można osiągać jeszcze lepsze wyniki. **Ważki był w tej dyskusji głos przedstawicieli Polonii francuskiej.**

Oni to mogli pochwalić się umiejętnością wciągania do akcji Funduszu Olimpijskiego rodowitych Francuzów, którzy uznając piękne sukcesy polskich sportowców, w imię kilkusetletniej przyjaźni polsko-francuskiej nie skąpią pomocy w zakupie różnych urządzeń, potrzebnych do unowocześnienia treningu i przygotowania zawodników do startu w Igrzyskach Olimpijskich.

Podczas Sejmiku ustalono także, iż poszczególne ośrodki polonijne będą za zebrane fundusze zakupywać unikalne lub mało dostępne w Kraju urządzenia, aparaturę naukowo-badawczą i inne wyposażenie ośrodków sportowych i przekazywać je Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu.

Wyrazem tego nowego kierunku było przekazanie przez Polonię ze Szkocji mikrobusu-ambulansu lekarskiego, a przez Polonię północnych okręgów Francji video-rekordera (zamieścimy o tym osobny reportaż).

Część uczestników I Sejmiku Działaczy Polonijnych brała udział w Samochodowym Rajdzie Folkloru Polskiego, pozostali rozjechali się do rodzin lub powrócili do swych domów.

Zanim to jednak nastąpiło, wszyscy powrócili do Warszawy, gdzie uczestniczyli w pięknym przedstawieniu opery Stanisława Moniuszki „Straszny Dwór” wystawianej w Teatrze Wielkim, następnie złożyli wieniec pod pomnikiem Warszawskiej Nike, a w dniu 22 lipca oglądali z trybuny honorowej wspaniałą defiladę wojskową oraz przepiękną paradę sportowców.

W. KORYCKI

Notatnik sportowca

OD ZNACZENIA SPORTOWCÓW

ANICHE. Tutejszy zarząd miejski wydał przyjęcie z okazji odznaczenia medalami Jeunesse et Sports zasłużonych działaczy sportowych: p. Henryka Makowskiego i p. Eugeniusza Parszomanko. Wręczenia odznaczeń dokonał p. François Jouvent, prezes Ligi Nord.

JUDO

BRUAY-en-ARTOIS. Miejskowy klub Judo Club Artesien ogłosił ostatnio listę mistrzów na podstawie wyników całego sezonu. Mistrzami zostali: p. M. Grumny, p. L. Maciejewski, p. P. Klemenczak, p. J. Wolak, p. J. L. Nowak, p. Ch. Górczyczka. Niebieskie pasy judo otrzymali m. in.: R. Judasz, R. Bacik; pasy pomarańczowe — P. Klemenczak, L. Maciejewski, J. Luc Wolak, R. Trzcionka, P. Biłda; żółte — Ch. Górczyczka.

MAŁŻEŃSTWA SPORTOWCÓW

OIGNIES. Odbył się tu ślub zasłużonego gracza czołowego klubu koszyków na północy Francji Etoile Oignies, p. Jana Andzielskiego z p. Ireną Słotwińska, również gorącą zwolenniczką kosza. Miłośnicy kosza, czynni gracze stawili się licznie, aby wśród szpaleru płiek serdecznie gratulować sukcesów w życiu oraz dalszych sukcesów sportowych.

MARLES-les-MINES. W Cauchy-la-Tour odbył się ślub najlepszego gracza pingpongowego Stefana Nowaka z Jacqueline Fruchart. Nic dziwnego, że szpaler tworzyły paletki a życzeniem nie było końca.

Obu małżeństwom Redakcja życzy dużo szczęścia i powodzenia na niwie sportowej.

K OLARSTWO

AVESNES. Wyścig kolarski na trasie 135 km w Hasnon wygrał Szymikowski, zwyciężając na sprincie końcowym.

APEL

I Światowego Sejmiku Działaczy Polonijnych PKOl

MY, działacze polonijni, związani od lat z Polskim Komitetem Olimpijskim dla dobra i dalszego rozwoju sportu polskiego oraz szerzenia idei olimpijskiej, zgromadzeni na I Sejmiku, wyrażamy ogromną radość, że mogliśmy spotkać się w 25-lecie Polski Ludowej i 50-lecie Polskiego Komitetu Olimpijskiego na naszej Ojczyściej Ziemi.

Sport polski rozślawia naszą Ojczyznę. Doznajemy radości z sukcesów naszych sportowców. Doznania te są naszą wspólną własnością, gdziekolwiek jesteśmy i żyjemy.

Po pięknych sukcesach olimpijskich polskich sportowców w ostatnim 25-leciu, które napawają nas dumą i dostarczyły nam niezapomnianych wrażeń, czekają nas XX Igrzyska Olimpijskie w Monachium i XI Igrzyska Zimowe w Sapporo. Jest naszym pragnieniem, aby w czasie tych Igrzysk jak najczęściej wciągano na najwyższy maszt polską flagę narodową i aby grano Mazurka Dąbrowskiego. Nic tak nie pobudza naszych serc i naszych uczuć do Kraju, jak te wzruszające nas zawsze symbole Polski i Polaków.

Imię sportu polskiego jest i naszym imieniem. Tu, gdzie się zebraliśmy, w Polsce Ludowej, obchodzącej tak uroczyste swój Srebrny Jubileusz, na każdym kroku spotykamy się z dowodami wspaniałych sukcesów w budownictwie, w przemyśle, w kulturze, w innych dziedzinach życia. Podziwiamy te sukcesy i jesteśmy z nich dumni. Nasze serca biją dla naszej Ziemi Ojczyściej, dla naszego Kraju. Nasze

uczucia i nasza pamięć podpowiadają nam, iż możemy go bezpośrednio wspomagać. Umacniać jego siły i jego moralny autorytet. Podkreślać jego piękne i niezaprzeczalne osiągnięcia. Dlatego też apelujemy do wszystkich Polaków na całym świecie:

● Aby czynnie dopomagali w pomnażaniu polskich sukcesów sportowych.

● Aby nie szczędzili pracy nad umacnianiem wspólnoty wszystkich Polaków, tak dobitnie wyrażającej się poprzez sport.

● Ażeby uczynili wszystko dla osiągnięcia zaangażowanego współdziałania również młodzieży polonijnej we wszystkich dziedzinach naszej pracy na rzecz PKOl.

Popierajmy więc wszyscy wszelkie inicjatywy PKOl poprzez:

● powszechny udział w przygotowaniach olimpijskich zespołu polskiego,

● popieranie poczynań zmierzających do technicznego unowocześnienia bazy polskiego sportu,

● patronowanie młodym zawodnikom zdobywającym wysokie kwalifikacje sportowe w ich starcie na zbliżających się Igrzyskach Olimpijskich w Monachium i Sapporo.

Należymy do jednej, wielomilionowej rodziny ludzkiej, której na imię POLSKA.

Bądźmy razem w tym wszystkim, co przynosi jej uznanie, szacunek i pokój.

JASZOWIEC-POLANA, dnia 18 lipca 1969 r.

Wymieniamy korespondencję

ZYGMUNT ZYCH — Wrocław, plac Grunwaldzki 65, D.S. „Centur” — pisze do redakcji „Od dłuższego czasu czytam „Tygodnik Polski”. Znajduję w nim wiele interesujących artykułów i reportaży. Na każdy numer czerwomnie interesuje życie młodzieży polonijnej i stąd wypływa moja prośba o zamieszczenie mojego adresu, gdyż chciałbym nawiązać korespondencję z młodzieżą, która żyje w krajach, gdzie ukazuje się „TP”. Mam 23 lata. Jestem studentem IV roku wydziału weterynarii. Interesuję się sportem, filmem, teatrem, muzyką poważną i młodzieżową. Podróżę i folklor ludowy to moje hobby. Zbieram także i mogę wymienić znaczki pocztowe, widokówki i etykiety zapalczaków. Proszę o listy i zapewniam, że żaden list nie pozostanie bez odpowiedzi”. Serdecznie życzymy naszemu Czytelnikowi wielu korespondentów.

ANTONI OCHEL — Kraków, ul. Pedzichów 16 — jest nauczycielem (lat 22). Chciałby korespondować z Rodakami z Francji i Belgii. Interesuje się muzyką, filmem, sportem. Kolekcjonuje kolorowe widokówki.

KRZYSZTOF GRZYMSKI — Kalisz, ul. Śródmiejska 35/40 — poszukuje korespondentów, z którymi chciałby wymienić płyty, widokówki i znaczki pocztowe. Interesuje się muzyką, sportem i numizmatyką. Może korespondować w języku angielskim, niemieckim, rosyjskim i polskim.

STEFAN POLLOK — Strzelce Opolskie, ul. Moniuszki 5 m. 53 — bardzo chętnie nawiązałby korespondencję w celu wymiany znaczków pocztowych, widokówek, etykietek zapalczanych i płyt gramofonowych. Poza tym interesuje go turystyka, muzyka, sport i fotografia. W przyszłym roku wybiera się do Francji. Oczekuje na listy. Może pisać w języku angielskim, francuskim, niemieckim i polskim.

ELŻBIETA CIELATKOWSKA — Kielce, ul. Zeromskiego 20/24 m. 31a — pragnie korespondować z dziewczynką w wieku 15-17 lat.

DANUTA KWIATKOWSKA — Kraków, ul. Śląska 7 m. 9 — ma 18 lat i jest uczennicą liceum ogólnokształcącego. Chciałaby korespondować z kolegą mieszkającym we Francji. Interesuje się muzyką big-beatowa. Kolekcjonuje płyty z nagraniami sławnych piosenkarzy i zespołów. Uprawia sport.

BODA STAWICKA — Łódź, ul. Narutowicza 97a m. 21 — ma 20 lat i poszukuje przyjaciół drogą korespondencji. Wymieni także znaczki pocztowe i kolorowe widokówki.

ANDRZEJ BADOWSKI — Pabianice, ul. Suwary 7 m. 5 — jest studentem medycyny (lat 19). Interesuje się muzyką barokową, romantyczną i współczes-

na, gra na fortepianie, literaturą i sztuką oraz językami obcymi. Chętnie nawiązałby korespondencję z medykiem.

JANUSZ NIERZWICKI — Świecie, ul. Mickiewicza 83 m. 9, woj. bydgoskie — chciałby korespondować z młodzieżą polonijną w języku francuskim, angielskim, niemieckim lub polskim. Zbiera monety, znaczki pocztowe, widokówki i foldery.

CZESŁAW ALEKSANDROWICZ i MARIUSZ LESZCZYŃSKI — Gdańsk — Wrzeszcz, ul. Hibnera i c. DS4 — obaj są studentami Politechniki Gdańskiej, mają po 20 lat i chcieliby korespondować z Rodakami mieszkającymi we Francji. Korespondencję mogą prowadzić w języku polskim i francuskim.

WIESŁAW KRZEMIŃSKI — Olsztyn 1, skrytka pocztowa 40 — chętnie nawiąże korespondencję w celu wymiany znaczków pocztowych i widokówek. Poza tym może korespondować na interesujące go tematy, tj. filmu, muzyki, sportu i brydża. Ma 32 lata i z zawodu jest ekonomistą.

HALINA FILA — Katowice 14, ul. Bednarska 39 m 4 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną i wymienić znaczki pocztowe a także widokówki kolorowe i zdjęcia zespołów piosenkarskich.

ELŻBIETA WRÓBEL — Olsztyn, ul. Nowowiejskiego 7/3a — zna język francuski, angielski, rosyjski i polski i w jednym z tych języków chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Interesuje się poezją, piosenkami i geografiami Europy. Uczy się w liceum hotelarskim.

TERESA MYCH — Mikołów, ul. Zawadzkiego 162, woj. katowickie — lat 17, uczennica, interesuje się życiem młodzieży francuskiej i chętnie prowadziłaby korespondencję na temat literatury, muzyki oraz wymiany znaczków pocztowych i widokówek.

JANUSZ ŁUSZCZEWSKI — Wałbrzych 8, ul. Nowa 2 m 7 — pragnie nawiązać korespondencję z koleżankami i kolegami z zagranicy. Ma lat 20.

ALICJA GUGNIEWICZ — Olsztyn, ul. Szrajbera 7 m 8 — uczennica, lat 19. Uczęszcza do liceum hotelarskiego, interesuje się literaturą, historią, teatrem i piosenką. Kolekcjonuje żurnale mody damskiej, płyty i znaczki pocztowe. Bardzo chciałaby nawiązać przyjacielską korespondencję z młodzieżą polonijną.

WŁADYSŁAW ORZECZOWSKI — Inowrocław, Osiedle Okrężek 7 m 3 — ma 18 lat i zainteresowania takie jak film, filatelistyka, turystyka i sport. Pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji.

KĄCIK FILATELISTYCZNY



Mikołaj Kopernik

W 1973 r. przypada 500 rocznica urodzin wielkiego polskiego astronoma Mikołaja Kopernika. W związku z tym Poczta Polska wyda w latach 1969-1973 kilka znaczków związanych z życiem i działalnością Kopernika. Pier-

wsza seria rozpoczynająca cykl emisji kopernikańskich ukazała się już w czerwcu br. Składa się z trzech znaczków, które przedstawiają: 40 gr — portret M. Kopernika wg drzeworytu Tobiasza Stimera, 60 gr — portret M. Kopernika wg ryciny Jeremiasza Falcka i XV-wieczny globus na tle rysunków mapy nieba,

2.50 zł — portret M. Kopernika wg obrazu Jana Matejki i schemat układu heliocentrycznego.

Znaczki projektował Henryk Chyliński, drukowane są techniką kombinowaną: staloryt + offset + rotograviura w formacie 48 x 36 mm. Nakłady znaczków: 40 gr i 60 gr po 7 mln sztuk, 2,50 zł — 4 mln sztuk.

XXV-lecie Polski Ludowej



Nowa emisja XXV-lecia weszła w obieg w przeddzień 22 lipca. Składa się z 9 znaczków, dokumentujących ilustracyjnie i opisowo największe osiągnięcia.

Między innymi ze znaczków wiadujemy się, że Polska zajmuje obecnie 5 miejsce w świecie w wydobyciu węgla kamiennego, 6 — w produkcji siarki, 9 — w wytopie stali.

5 znaczków ma format pionowy 27 na 54 mm, a cztery — odwrotny, poziomy. Pionowe projektował plastyk Tadeusz Michaluk, a poziome — Franciszek Winiarski.

Nakład znaczków — 6 milionów każdej serii.

Znaczki wykonano wielobarwnym offsetem. Na znaczkach „pionowych” dodatkowo wytłoczono typograficznie Białego Orła.



La semaine des Jeunes

BONS BAISERS DE POLOGNE



Comment allez-vous? Et comment vont vos amours? Où est-ce que vous villégiaturez? Vous savez, si j'écris: „Où est-ce que vous villégiaturez?”, et non pas tout bonnement: „Où passez-vous vos vacances?” ce n'est nullement dans l'intention de faire de l'esprit. Non, c'est simplement parce que j'ai remarqué que si des pauvres prolos comme vous et moi disent: „aller en vacances”, les rupins, eux, préfèrent employer des expressions comme „villégiaturer”, „alez en villégiature”, „estiver”. Et alors? Eh bien, je ne vois pas pourquoi nous devrions continuer à nous priver d'aller en villégiature, de villégiaturer ou d'estiver. Faisons comme les gens bien, non pas pour les imiter, ce serait

stupide, mais pour contribuer à la démocratisation de la vie. N'ai-je pas raison? En tout cas, ne me dites pas qu'aujourd'hui, je ne suis pas profonde!

Bon, alors où est-ce qu'on estive? On est peut-être en train d'exposer son nombril au soleil sur quelque plage méditerranéenne, ou landaise, ou bretonne, non? Gardez-vous des insulations! Et attention aux traits de Cupidon! Ou bien vous villégiaturez peut-être à la campagne? Ou à la montagne? Ou dans un camp de nudistes? (Sait-on jamais?). Où que vous soyez, sachez que je collectionne les cartes postales et que j'espère que vous allez vous employer à enrichir ma collection. Par avance, merci!

Pour ce qui me concerne, je suis de nouveau en Pologne. Nous sommes arrivées il y a trois jours. Le voyage s'est bien passé, merci. Excepté toutefois qu'il y a en un petit indicent à la frontière polonaise. C'est ma grand-mère. Quand elle a vu le poste frontière, elle s'est brusquement mise à pleurer comme une Madeleine. Nos compagnons de voyage crurent à un malaise. Seule une vieille Polonaise d'Allemagne qui s'était jointe à nous à Berlin et à qui ma grand-mère avait déjà

raconté toute sa vie — seule cette vieille femme devina juste: „Laissez-la-dit-elle. — Ce n'est rien. Elle n'a pas vu la Pologne depuis quarante-deux ans, vous comprenez. Moi, quand je suis venue pour le première fois, en 1965, c'était pareil...”

En ce moment, nous nous trouvons dans le village natal de ma grand-mère. Les gens font la moisson, des moissonneuses-batteuses-vrombissent dans les champs. Grand-mère ne laisse pas de s'étonner: „De mon temps — dit-elle — on faisait la moisson à la main!”. Elle s'émerveille aussi de voir que les jeunes ont des motos, que le village est électrifié, que les gens possèdent des postes de radio, des télé, des réfrigérateurs. Pourtant elle était au courant, la famille nous a parlé de tout cela dans maintes et maintes lettres. Mais elle affirme qu'elle n'arrive pas à y croire.

Tous les habitants du village, ou presque, font partie de notre famille. Nous avons vingt-cinq maisons (sic) à visiter. Pour le moment, nous n'en avons fait que six. Chacun s'évertue à nous faire fête et à nous gaver de fruits, de charcuteries et de gâteaux. Grand-mère est bavarde comme une pie. Moi, je suis

un peu complexée; en effet, si les vieilles gens d'ici parlent un patois assez semblable au nôtre, les jeunes, eux, s'expriment en bon polonais, aussi ai-je un peu honte de ne pas encore pouvoir en faire autant. Kasia — une cousine qui a le même âge que moi et avec laquelle je me suis liée d'amitié — essaie de me consoler. Elle dit que j'ai déjà fait des progrès proprement énormes. Puisse-t-elle avoir raison!

Hier soir, Kasia m'a emmenée au bal. Le bal avait lieu dans la maison de la culture (il paraît que les villages polonais sont très bien équipés sur le plan de la culture). L'ambiance était sympathique et je m'y suis bien amusée. Demain, nous devons aller cueillir des champignons. Et dans huit jours, c'est le départ pour Varsovie. Ah, vivement qu'on y soit!

Ne croyez surtout pas que je ne me plais pas dans le village de ma grand-mère. Au contraire, je le trouve charmant. L'été y est blanc et torride, la campagne pleine d'exaltantes fragrances, reposante et émouvante (pourquoi émouvante? eh bien, parce que comme tous les paysages de Pologne, elle a quelque chose d'humain), les gens, chaleureux, accueillants... Mais

Varsovie, c'est tout de même la capitale, le coeur de la Pologne, et, comme dit un proverbe polonais dont ma grand-mère fait fréquemment usage, quiconque se rend à Rome se doit de voir le pape. (A propos de Rome et du pape: je viens de lire un livre fort amusant d'un auteur du siècle dernier. A un certain moment, un maître d'école y raconte à des villageois qu'il vient d'effectuer un voyage dans la Ville éternelle. Pour le faire enger, l'un de ses auditeurs lui dit: „J'espère que Sa Sainteté n'avait pas marché dans la saleté quand vous lui baisâtes le pied?”. C'est pas mal, hein?).

Mais Varsovie me tente aussi pour une autre raison. L'année dernière, j'y ai fait la connaissance d'un jeune homme qui n'arrête pas de m'écrire qu'il ne fait que penser à moi. Je suis persuadée qu'il ment comme il respire, mais... Comment dire? Eh bien, voilà: même s'il ment comme il respire, je n'éprouve pas du tout l'envie de lui en tenir rigueur. Et puis peut-être ne ment-il pas? Non, il ne ment pas. Il est si gentil, si cultivé. Il ne ment pas, j'en suis sûre. Il ne ment pas parce qu'il n'est pas comme les autres.

Bons baisers de Pologne.

MARTINE

FILM REPREZENTANTEM POLSKIEJ KULTURY

W organizowanych na całym świecie obchodach XXV-lecia Polski Ludowej ważne miejsce przypadło polskim filmom. W kilkunastu krajach świata odbyły się już lub odbędą festiwale i przeglądy filmów polskich, zapoznające widzów bądź z najnowszą produkcją, bądź z najlepszymi filmami 25-lecia.

We wrześniu Tydzień Filmów Polskich odbędzie się w paryskim kinie „Bonaparte”, obejmując najlepsze pozycje ostatnich lat, m.in. „Pana Wołodyjowskiego”. Podobne imprezy odbędą się w Lille, Besançon, Pontarlier i innych miastach.

W Brukseli retrospektywny przegląd polskich filmów zainauguruować ma jesienią br. premiera filmu Andrzeja Wajdy „Wszystko na sprzedaż”. Przewiduje się pokazy filmów „Kanał”, „Popiół i diament”, „Eroika”, „Pasażer-

ka”, „Pociąg”, „Matka Joanna od Aniołów”, „Nóż w wodzie” i innych.

Uroczyste Festiwale Filmów Polskich organizują prawie wszystkie kraje socjalistyczne: ZSRR, Bułgaria, Węgry, Rumunia i NRD. Największy rozmiarami był czerwcowy i lipcowy festiwal w Związku Radzieckim, w którym wzięło udział blisko 10 milionów widzów.

Przeglądy polskich filmów odbędą się też we wszystkich państwach skandynawskich. W Anglii ustalono już terminy przeglądów w Londynie, Liverpool, Manchester, Lancaster i Sheffield. Szkocko-Polskie Towarzystwo Kulturalne urządza Festiwal Filmów Polskich w Glasgow.

W Rzymie zapowiedziano Tydzień Filmów Polskich na listopad br. Festiwale i przeglądy urządzi też niemal wszystkie kraje arabskie, od Syrii po Maroko.

Imprezy te nie ograniczają się tylko do Europy. Ewentualnym będzie pierwszy w historii kulturalnych stosunków między Polską i Japonią — Festiwal Filmów Polskich w Tokio. W repertuarze znajdują się najlepsze filmy z produkcji ostatnich dwu lat, m.in. „Pan Wołodyjowski”, „Wszystko na sprzedaż”, „Lalka”, „Ruchome piaski”, „Gra”.

Nowojorskie Muzeum Sztuki Współczesnej zapowiedziało na jesień przegląd najlepszych filmów krótkometrażowych polskiej produkcji z okresu ubiegłego ćwierćwiecza.

Tygodnie Filmu Polskiego odbędą się w wielu miastach Brazylii, szczególnie w stanie Parana licznie zamieszkanym przez Polonię.



Scena z polskiego filmu telewizyjnego pt. „Kobiety na plaży”. Bohaterem filmu był Bogumił Kobiela (na zdjęciu obok partnerki), który niedawno zmarł w Gdańsku po tragicznym wypadku samochodowym, pochowany w Tęczynku pod Krakowem

RADY od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Czy chciałaby pani mieć za synową wielką damę, której nie wypada niczego tknąć palcem, która boi się zniszczyć swoje białe rączki, która uważa, że wszyscy powinni jej usługiwać? Przypuszczam, że i pani na moim miejscu nie byłaby zachwycona takim małżeństwem syna. To się stało pół roku temu. Ja wprost patrzeć nie mogę na to, co się dzieje w ich domu. Ona wyleguje się do południa, on ciężko pracuje, bo musi zarobić na wszystkie jej zachcianki. Syn udaje przede mną, że jest szczęśliwy i wszystko układa się jak najlepiej, ale ja wiem, że tak nie jest. Ona mu stale robi wyrzuty, że ma za mało pieniędzy, że nie może sobie kupić drogiego futra czy biżuterii. Jej wymagania rosną z każdym dniem. Nie wiem jak to się skończy. Rozmawiałam ostatnio z synem i powiedziałam mu co o tym myślę. A myślę, że powinien tego leniucha zmusić do jakiejś roboty, że nie powinien tak jej ulegać. Ale czy on to zrozumie, jest w niej zakochany i patrzy w nią jak w obraz. Próbowałam też rozmawiać z synową. To mi odpowiedziała, że bym się do

nich nie wtrącała i że boję się tylko, żeby mój synek się nie przepracował. Dodata jeszcze, że nie po to wychodziła za mąż, żeby się męczyc. I co robić z taką synową?

TESCIOWA

DROGA PANI!

Czy ja wiem co robić z taką synową? Myślę, że najlepiej nie robić nic. Zostawić młodemu swobodę działania i decyzji. Skoro im z sobą dobrze, po co pani się zamartwiać? Proszę mnie nie posądzać o brak zaufania do pani słów, ale czy pani przypadkiem nie przesadza? Czy nie patrzy pani na małżeństwo syna złym okiem i czy przez to nie widzi pani skrzywionego obrazu? Proszę mnie źle nie rozumieć, ale mam podstawy, wynikające z bogatego doświadczenia, by nie brać zbyt dosłownie sądów matek o żonach synów czy mężach córek. Często się zdarza, że matka buduje sobie w myślach idealny obraz towarzyszyki czy towarzysza życia dla swego dziecka, a potem, gdy obraz niezupełnie się zgadza, wpada w rozpacz. Wszystko krytykuje i wyciąga nieodpowiednie wnioski. Niech mi pani wierzy, młodzi dadzą sobie radę. Jeśli jest tak, jak pani pisze, syn długo nie zechce tolerować postępowania żony. Bez pani pomocy zdoła sobie z nią poradzić. A jeśli zechce tolerować — to już jego sprawa. Niech pani nie zabiera głosu, niech pani nie buntuje syna przeciw żonie, bo może to się obrócić przeciw pani samej.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Mój szesnastoletni syn jest właściwie dobrym chłopcem, spokojnym, grzecznym, rozsądnym, pilnym w nauce. Ale ma jedną wadę — imponuje mu źle towarzystwo i łatwo daje się wciągać, wbrew swoim własnym zasadom, do nieodpowiednich zajęć i zabaw. W tym towarzystwie pali i pije, choć normalnie tego nie robi. Zachowuje się, gdy jest z nimi, bardzo niegrzecznie w stosunku do osób starszych i często wynikają z tego powodu awantury. Ponadto nieraz chodzą z obcymi ludźmi do bistro czy na ciastka. Zapyta pani, skąd o tym wiem? Niech pani sobie wyobrazi, że chłopak sam mi to wszystko opowiada jako swoje zabawne przygody. Próbowałam gniewać się, czynić mu wyrzuty, ale to nie odnosi skutku, bo on twierdzi, że się dobrze bawi w tym towarzystwie. Co robić, by wytknąć chłopcu, że powinien zerwać z takim towarzystwem?

ZANIEPOKOJONA

SZANOWNA PANI!

Jeśli syn jest naprawdę rozsądnym chłopcem, powinien zrozumieć niestosowność takiego zachowania. Ale by zrozumiał, nie należy się gniewać. Trzeba starać się wyrobić w nim pewną określoną postawę w stosunku do ludzi. To znaczy, powinna pani rozmawiać z nim o tym, co to jest przyjaźń, jakich ludzi powinno się cenić, szanować, jakich ludzi chce się mianić słowem przyjaciela. Chłopiec powinien wiedzieć, że człowiek ma pewną swobodę w doborze towarzystwa, ale powinien je dobrać świadomie, biorąc pod uwagę wartości, jakie sobą koledzy przedstawiają. Trzeba także chłopca trochę nastraszyć. Opowiedzieć mu o różnych aferach kryminalnych, w które zaplątują się często tak przypadkowi wspólnicy, jak on w stosunku do swoich znajomych. Trzeba go przestrzec przed kontaktami z dorosłymi mężczyznami i powiedzieć wprost, czego oni szukają u młodych chłopców. Jestem pewna, że syn pani, gdy sobie zda sprawę z ewentualnych konsekwencji zbliżania się do nieodpowiednich ludzi, sam się prędko wycofa z tego towarzystwa.

ANNA

ZIOŁA UŻYWANE W POLSCE JAKO PRZYPRAWY

BAZYLIA CZYLI PIEPRZ ZIOŁOWY

Bazylię zwyczajną, jednoroczną rośliną o łodydze do 40 cm wysokości, pochodzi z Indii. W Polsce uprawiana jest w niewielkiej ilości. Jej ziele dostarcza olejku o charakterystycznym, ostrym zapachu. Bazylię znalazła szerokie zastosowanie jako przyprawa do zup, sosów, pasztetów. Używana bywa do kiszenia ogórków i zastępuje z powodzeniem pieprz. W formie mielonego suszu jest pieprzem ziołowym, który ze względu na swoje antyseptyczne i odświeżające działanie jest coraz powszechniej używany w polskiej kuchni.

POBUDZA APETYT, REGULUJE TRAWIENIE

Czaber z rodziny wargowatych pochodzi ze wschodnich krajów rejonu śródziemnomorskiego. Ziele tej rośliny odznacza się silnym zapachem i gorzkawym smakiem. Czaber od wieków używany jest w całej Europie jako roślina przyprawowa. Suszone ziele tej rośliny stosuje się do marynat warzywnych, konserw mięsnych itp. Ze względu na swoje walory smakowe i dietetyczne czaber zasługuje na szerokie wykorzystanie w kuchni. Pobudza apetyt, jednocześnie powoduje regulację trawienia.

SWIEŻE LISTKI DO MIĘSA

Kolendra siewna, znana jako roślina przyprawowa już w starożytnym Egipcie. Często używana jako przyprawa do wyrobu wędlin i konserw mięsnych są dojrzałe, suszone owoce. Owoce świeże zawierają do 1,7% olejku lotnego o aromatycznym zapachu. Olejek ten używany bywa do wyrobu likierów i wódek gatunkowych. Młode, świeże listki kolendry bywają ulubioną przyprawą do mięs, sałat i sosów.

O MOJ ROZMARYNIE...

Rozmaryn lekarski, ongiś popularna u nas roślina doniczkowa ozdabiała okna prawie każdego wiejskiego domu. Przed laty, dzięki charakterystycznemu zapachowi, młode pędy rozmarynu lub susz używano w Polsce jako przyprawę do sosów, zup, dań mięsnych, zwłaszcza dziczyzny, lecz obecnie stracił popularność.

CIASTO Z SZAFRANEM

Szafran, inaczej krokus, jest w zasadzie byliną podzwrotnikową. W Polsce występuje w stanie dzikim w Karpatach i Tatrach, gdzie jest pod ochroną. W epoce naszych babek dobrze znano proszek o swoistym zapachu, który produkowano z wysuszonych znamion słupka szafranu. Dlatego był bardzo drogi, ale wspaniale barwił na ciasto na kolor żółty, dodawał specyficznego aromatu, pozwalał na dodawanie mniejszej ilości jaj do wypieku wielkanocnych bab.

ULICA Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie jest latem pachnąca i cicha. Na skwerze przed Instytutem Radowym kwitną kwiaty, zwykle bawiące się wokół małego pomnika Skłodowskiej dzieci teraz przebywają na wakacjach.

Myśl o stworzeniu również w Polsce specjalnego instytutu radowego dla walki z nowotworami nurtowała Marię Skłodowską-Curie właściwie od chwili, gdy tylko zastosowanie substancji promieniotwórczych zdobyło sobie prawo obywatelstwa w medycynie. Jednakże nie było to zadanie łatwe. Polskie budżety państwowe w latach dwudziestych przeznaczały na służbę zdrowia tak skromne sumy, że trudno było nawet marzyć o poważnej subwencji rządowej na budowę projektowanego instytutu, a tym bardziej na nabycie drogiego radu.

I jak to często bywa, z pomocą przyszedł przypadek. Pewnego ranka w laboratorium Marii Curie w Paryżu zjawiła się znana dziennikarka amerykańska — Me-

CO ROKU ŚWIEŻE KWIATY

loney. Pani Meloney była gorącą wielbiczką Marii Skłodowskiej i od lat dwudziestu marzyła o tym, aby uzyskać u niej audiencję. W rozmowie wyjaśniło się, ku wielkiemu zdumieniu Amerykanki, że sławna odkrywczyni radu nie osiągnęła żadnych materialnych korzyści ze swego odkrycia.

— Rad — mówiła Maria Skłodowska-Curie — jest pierwiastkiem chemicznym i należy do wszystkich...

— Może jest jednak jakaś rzecz na świecie, którą pani Curie pragnęłaby mieć na własność? Było to niedorzeczne pytanie — wspomina w swym pamiętniku dziennikarka, ale okazało się decydujące.

Po powrocie do Ameryki Meloney zakłada „Stowarzyszenie Funduszu Radu Madame Curie”. Po roku gram radu jest do dyspozycji. W wigilię uroczystego przekazania kluczyka od szkatuły

z radem Skłodowska, czytając akt darowizny, mówi: „Ten akt trzeba zmienić. Rad musi należeć do nauki. Jeżeli pozostawimy ten akt w takiej formie, to po mojej śmierci rad stanie się własnością osób prywatnych — moich córek. Czy nie możemy jeszcze dziś znaleźć notariusza?”

Owa bezinteresowność przewija się w większości wspomnień osób, które pracowały z Marią Skłodowską.

— Maria Skłodowska-Curie — wspomina prof. dr Cezary Pawłowski — jako uczona przestrzegająca zasady, w myśl której żaden społecznie uswiadomiony pracownik nauki nie powinien z pracy swej i wiedzy ciągnąć osobistych korzyści i zysków materialnych. W swoim czasie nie uległa korzystnym propozycjom wielkiego przemysłowca francuskiego Armet de Lisle: odmówiła wzięcia udziału w rozpoczętej się produkcji preparatów promieniotwórczych i uczestnic-

twa z tego tytułu w zyskach materialnych.

Bezinteresowność i skromność. „Mały korytarczyk — wspomina dr Alicja Dorabalska, profesor Politechniki Łódzkiej — prowadził do pracowni pełnej przyrządów fizycznych, stoików z chemikaliami, kolb i zlewek. Widać, że ktoś tam stale pracuje, przyrządy są w ruchu, a nie stoją na baczność w szafie i stoły wcale nie są czyste, wymuskane. Z pracowni prowadzi drzwi wprost do gabinetu profesorskiego. Zadnego przepychu, żadnej elegancji, a najwyższa prostota. Mały pokójek, duże biurko, szafa biblioteczna, czasopiśmi i znów stołki z preparatami. Tylko jeden zbytek: wyjście na taras i do ogródka otaczającego laboratorium. Bo pani Curie nie rozumie życia bez zieleni, kwiatów i chociażby kawatka odkrytego błękitu nieba”.

Na skwerku przy cichej uliczce Marii Skłodowskiej-Curie, wokół jej pomnika w Warszawie, co roku sadzi się świeże kwiaty.

(TM)

LISTY Józefa Grzybka

SEZON OGÓRKOWY

AKTUALNOŚCI NAUKI I TECHNIKI

TELEFON Z PRZYSTAWKĄ

W Holandii skonstruowano nowy typ telefonu ze specjalną przystawką, przeznaczony do łączenia z abonentami, z którymi właściciel aparatu rozmawia szczególnie często. W zasobnik przystawki wkłada się kartonik z wydrukowanym przy użyciu specjalnego kodu numerem wywołwanego rozmówcy. Wystarczy teraz nacisnąć guzik i aparat automatycznie wywoła żądany numer. Jeśli będzie on zajęty, kartonik zostanie samoczynnie uniesiony z przystawki. Posiadając pewną ilość takich kartoników z numerami szczególnie często wzywanych rozmówców, można oszczędzić wiele czasu i nerwów tracących przy wielokrotnym wykręcaniu numerów.

NIETŁUKĄCE SIĘ ŻARÓWKI

W USA pojawiły się w sprzedaży nietłukące się żarówki. Szklany balonik takiej żarówki pokryty jest warstwą przezroczystego tworzywa, które chroni przed działaniem warunków atmosferycznych oraz wstrząsów, wstrząsów itp. Jeśli mimo wszystko balonik pęknie, warstwa tworzywa nie pozwoli mu rozpaść się na ostre kawałki. Żarówki są przeznaczone specjalnie do lamp ulicznych.

KLEJ W WALCE Z POŚLIZGIEM

Chemicy wymyślili ostatnio nowy sposób na zapobieganie poślizgowi samochodów. Jest to rodzaj kleju, którym napełnia się pulweryzator aerosolowy. Wystarczy nacisnąć guzik i spieniony klej pokryje bieżniki opon, tworząc dość twarde kolce i jednocześnie zwiększając powierzchnię styku koła z jezdnią. Na suchym asfalcie warstwa kleju ulega szybko starciu.

PANIE REDAKTORZE!

Nudy na pudy. Nic się nie dzieje. W naszej lokalnej francuskiej gazecie zaczynają pisać o tym, co się w naszej okolicy działo sto lat temu. Doszli pewnie do przeświadczenia, że z braku laku dobry i opłatek. No ale co mieli robić, skoro nic się nie dzieje? I tak dobrze, że nie wpadli na pomysł za-drukowania dziennika samymi ogłoszeniami, no nie?

Mamy tak zwany sezon ogórkowy, czyli okres letniego zastoju w pracy, życiu kulturalnym, itd. W telewizji spikerzy i spikerki mają takie miny, jakby lada chwila mieli ziewnąć i zwrócić się do nas z pytaniem, czy nie chce nam się czasem spać. Moja twierdza, że jak tak pójdzie dalej, to niezadługo zaczną pokazywać się na szklanym ekranie w piżamach i koszulkach nocnych. Ano, zobaczymy. Na tym świecie wszystko jest możliwe.

Sierpniowym zastojem objęte zostało również życie polonijne. Nikt nie urządza żadnych akademii ani innych „Gwiazdek”, zespoły folklorystyczne i orkiestry polskie jakby się pod ziemię zapadły, działacze i prezesi wyjeżdżali na wakacje — słowem, na posterunku trwa jeden tylko „Tygodnik Polski”, a wewnątrz „Tygodnika” — m. in. Józef Grzybek z Nordu.

Może sobie teraz niejedna Czytelniczka (wydaje mi się, że niewiasty muszą mnie lubić, bo od pewnego czasu co i raz znajduję na swojej facy to hebanowy, to jasny, to znowu rudy włos, a to podobno świadczy o tym, że ktoś o mnie myśli) — może więc niejedna Czytelniczka leży sobie w tej chwili gdzie na plaży i tęsknie wzdychając wzrokiem po bezchmurnym wakacyjnym niebie myśli: „Ach, co też tam robi ten nasz Grzybek kochany? Czy aby mu, mizerakowi, nie za gorąco? Czy aby ta cała Grzybkowa o niego dba? Czy mu aby w taką gorącą brzuszek zbyt nie zawadza? Czy się aby biedactwo czymś tam nie martwi?” Otóż, kobietki kochane, moja to o mnie dba, nie mogę powiedzieć, a brzuska nie mam, dzięki Bogu, aż tak obfitego, żebym nań musiał narzekać, ale powiem Wam szczerze, że jeśli idzie o zmartwienie, to mam do niego powód, niestety.

Co mi doskwiera? Ano, po prostu podobnie jak redaktorom naszego lokalnego dziennika i jak wszystkim chyba ludziom pisującym w gazetach, daje mi się we znaki ten zatracony sierpniowy zastój, ten zakichany sezon ogórkowy. Chodzę po izbie jak lew po klatce, i: „Co to się, kurczę pieczone, stało? — myślę sobie. — Naprawdę nie ma o czym pisać, czy co? Czyżby mi dowcip stępniał? Nie-możliwe! Przecież kobiety w naszej kolonii wszystkie jak jedna twierdzą, że kiedy stary Grzybek zacznie coś opowiadać, to można się ze śmiechu posusiać! A poza tym, mimo że nic się nie dzieje, to przecie ja jednak tematów mam w głowie bez liku! No tak, ale wszystkie te tematy są poważne, a tu wakacje dosięgają szczytu i nie godzi się mącić ludziom takimi tematami zastężonego wypoczynku. Trzeba by na ten tydzień machnąć coś lekkiego, zabawnego, coś, co by ludziom odprężyło nerwy i myśli. Ale co?!”

Zacząłem myśleć i wymyśliłem. Mówię, że mi dowcip nie stępniał? Wezwałem pamięć na pomoc i po jakimś czasie stanął mi w myślach jeden z moich ulubionych pisarzy, zmarły po ostatniej wojnie autor „Awantury o Basię” i „Przygód Koziółka

Matołka”, Kornel Makuszyński. Przypomniało mi się, że mam w szafce jedną jego książkę, w której opowiada on o swojej współpracy z różnymi gazetami. Coś mi zaświtało. Wziąłem książkę do ręki, zacząłem ją kartkować — no tak, jasne, zgadza się, od razu trzeba mi było o tym pomyśleć! Ponieważ w czasie letniego zastoju nie ma o czym pisać, a jak wiadomo z pustego i Salomon nie należy, więc najlepiej w tym okresie zapętniać gazetę zmyślnymi, z palca wysznanymi opowieściami, takimi, jak na przykład „straszliwa historia o «wężu morskim», który przez długie lata, tęczy, wy, potężny, nieuchwytny, bajeczny, wspaniały, groźny i serdecznie głupi „pływał w dawnych czasach” po wodach wszystkich gazet” — pisze Makuszyński. I podaje parę wzorów takich historyjek. Jeden z tych wzorów pozwolę sobie tutaj przytoczyć. Nazywa się to „Midinetka żoną maharadży z Barpuru”. Postuchajcie:

„Maharadża strasznie jest znużony, bo kazał zadusić pół tuzina swoich żon i żadnej mu to nie zrobiło przyjemności; spotkał na bulwarze Raspail w Paryżu midinetkę Yvonne Du-

val, zakochał się jak cholera i „ledwie przyszedł, już by kciał”, ale Yvonne powiedziała, że bez ślubu nic się nie da zrobić, co tak ujęło tego odmieńca, że ją pojął za małżonkę, kupił jej cadillaca, sto trzy suknie, jedwabne majtasy i tak dalej. Państwo młodzi wyjechali już do Barpuru, gdzie się odbędą niestychane festyny”.

Tym, którzy chcieliby tę historię opowiedzieć w jakiej gazecie, Makuszyński radzi zaprawić ją jak największą ilością wymyślonych szczegółów, ale ja na wdawanie się w szczegóły nie mam już czasu, bo zaraz muszę z tą swoją pisaniną lecieć na pocztę i wysłać ją do redakcji. Powiada on także, że „kobiety czytają taką opowieść ze łzami w oczach i na końcu nosa”. Oczywiście, on to wszystko napisał li tylko dla żartu. I ja też nie po co innego za nim to wszystko powtórzylem, tylko po to, żeby Was ubawić.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu



Z WIZYTA PO... 67 LATACH

Chicago, gdzie ojciec znalazł pracę w kuźni i zaczął zarabiać na dom, żonę i dwoje dzieci.

Niebawem przyszły na świat następne. Było ich już siedmioro. Wszyscy uczęszczali do polskiej szkoły parafialnej, wszyscy mówili tylko po polsku. Gdy Władysław słuchał opowieści ojca o sławnej polskiej kawalerii, o wspaniałych koniach dęba stających w różnych bitwach — szkicował ich sylwety, za tło obierając znane li tylko z wyobraźni polskie pejzaże i ludzi. Gdy słuchał o życiu polskiego ludu pod zaborem pruskim, rysował postacie chłopów i robotników, dzieci i wiejskich kobiet. A na żywo, z codziennego otoczenia odtwarzał postacie współrodaków w Chicago.

Wreszcie gdy miał 21 lat, zainteresowali się jego talentem artyści malarze, którzy namówili go na studia w Arts Institute. I tak się zaczęła jego kariera. Już w czasie studiów zwrócił na niego uwagę pewien reporter z „Dziennika Chicagowskiego”, który zaproponował młodemu Polakowi stałą pracę w piśmie. A potem — może trochę jak w bajce — ale posypały się następne propozycje. P. Władysław Krawiec stał się samodzielnym artystą - grafi-

kiem. Ożenił się z malarką, Polką urodzoną w Chicago, Jadwigą Korzeniowską. Wspólnie eksponowali swe dzieła na wystawach amerykańskich i innych, otrzymywali medale i cieszyli się uznaniem.

Do dziś w wielu słynnych galeriach i klubach amerykańskich można znaleźć ich płótna czy rysunki. Artystyczna pasja państwa Krawców przeszła także na rodzeństwo p. Władysława: jeden z jego braci jest do „dziś grafikiem, a siostra Alicja pracuje w chicagowskiej „Tribune”. Zamiłowanie do sztuki stanowi pasję syna p. Władysława, który mimo że jest adwokatem pracującym od wielu lat w chicagowskiej prokuraturze, również maluje i rysuje.

70-letni dziś artysta p. Władysław Krawiec w lecie br. po raz pierwszy po 67 latach odwiedził Polskę, kraj znany mu tylko z wczesnego dzieciństwa. W podróż wybrał się z synem, niestety, bez żony, która zawsze marzyła o zobaczeniu starego Kraju. W ub. roku p. Jadwiga zmarła, pozostawiając dużą spuściznę artystyczną. Ojciec i syn pojechali do Polski z wy-cieczką zorganizowaną przez Zjednoczenie Polsko-Rzymskie Katolickie. Byli w rodzinnej Pile, gdzie mają bliskich krewnych, zwiedzili Warszawę, Gdańsk, Kraków, Częstochowę. Poznali i odkryli Kraj znany im dotąd tylko z opowieści i wyobraźni, na podstawie której malowali i rysowali sceny z życia współrodaków.

Krawiec-senior opracował i wydał w ten sposób w Chicago niejedną album czy zbiór ilustracji z życia Polaków, utrwalając m. in. mecenstwo Polaków w czasie II wojny światowej. W dowód uznania jego dorobku artystycznego przy-jęto go w poczet członków Association of American Editorial Cartoonists.

I oto rzeczywistość dopiero w 1969 r. przyćmiła dawne obrazy. Nowa Polska, jaką zobaczyli, nowe warunki życia ich najbliższych zafascynowały ojca i syna. Gdziekolwiek byli, chwytali za ołówek lub paletę i napędzali szkicowali cudowne dziełnice nowoczesnych miast i sceny z życia wsi: zabytkowy dworek Chopina w Żelazowej Woli i kopiec Wandy w Krakowie, Stare Miasto w Gdańsku i Warszawie, wieże kościołów w miastach i wioskach itp. Wywieźli z Polski bogatą tekę prac artystycznych i serca pełne dumy z przynależności do tego Kraju. Podzielił się nimi z czytelnikami „Dziennika Chicagowskiego”.

— Nie mogę się dość nadziwić tym naszym Krajem — oświadczył w Polsce p. Krawiec. — To jest prawdziwy raj, ludzie żyją dostatnio, a wszystko jest takie piękne, że głos człowiekowi się łamie i wypowiedzieć nie może. Narysuj więc dla Waszych Czytelników-emigrantów z Francji obrazek, który pamiętałem z dzieciństwa, jeszcze gdy byłem w Polsce (zamieszczamy go obok). A nowe rysunki pokazujące, jaka jest teraz Polska, będą drukować w „Dzienniku Chicagowskim”. Ale nie pokażą one wszystkiego. Do Polski powinien jechać każdy Rodak i przekonać się na własne oczy.

(KK)

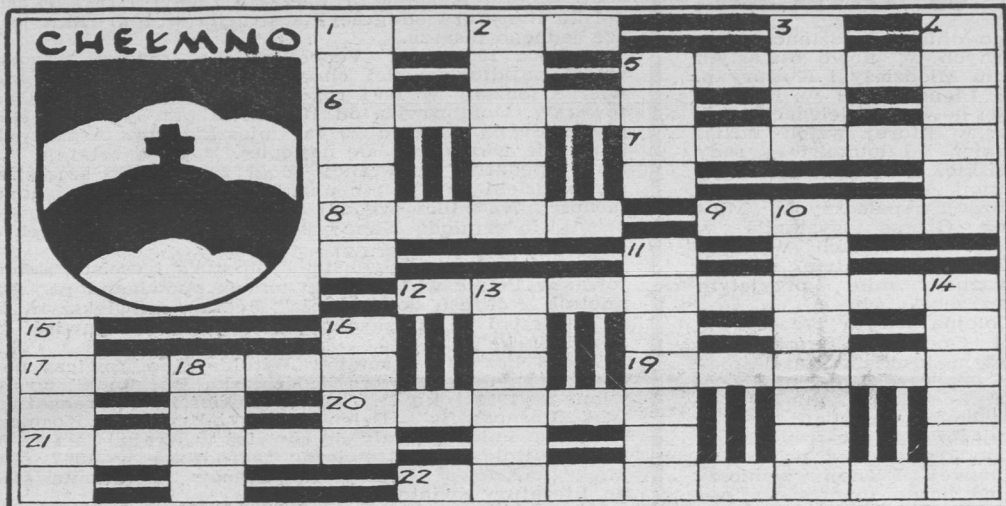
§§ Mecenas radzi

Pan J. AISME.

Syn mój w czasie kryzysu w szpitalu psychiatrycznym skoczył z wysokości 8 metrów, na skutek czego złamał obie nogi i doznał ciężkich obrażeń. Obecnie jest on kaleką oraz zupełnie niezdolny do pracy. Czy szpital jest za to odpowiedzialny?

Sprawa jest bardzo trudna. Z punktu widzenia karnego nie ma zaczepienia, gdyż syn pański działał w momencie szału i on właśnie był niebezpieczny dla otoczenia, jak to wynika z szerszego opisu jego choroby. Z tego też powodu Prokuratura w Dunkerque odpowiedziała odmownie na pańską skargę. Pozostaje więc odpowiedzialność szpitala za brak zastosowania środków zapobiegawczych. Sprawa musiałaby być wniesiona do Sądu Administracyjnego w Lille. Oczywiście przeprowadzenie dowodu o winie szpitala należałoby do Pana, co jest rzeczą trudną ze względu na brak świadków, a szpital na pewno nie przyjmie winy na siebie. Ponadto, jak wynika z pańskiego listu, syn jest pełnoletni, a więc w jego imieniu musiałby wnieść sprawę kurator naznaczony przez Sąd, gdyż syn, będąc umyślowo chorym, nie może sam działać, a rodzice przestają prawnie reprezentować dzieci z chwilą ich dojścia do pełnoletności.

Rozrywki umysłowe



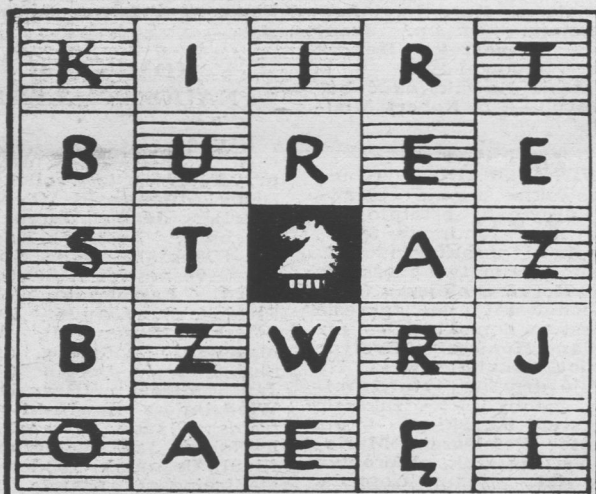
POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) dół, wgłębienie w ziemi albo loch, jaskinia, 5) przyboczny orszak dostojnika, 6) przeciwieństwo hurta, 7) żal, pretensja, ansa, 8) jedna tysięczna część kilograma, 9) odłamki rozkruszonego muru, cegły lub kamie-

nia, 12) wesołek, żartowniś, błazen, 17) opłata za przesyłki pocztowe, 19) deszcz jak z cebra, 20) mieszkaniec gór, 21) do złośliwego przypinania bliźnim, 22) orszak podróżnych wędrujących na wielbłądach przez pustynię.
 PIONOWO: 1) królowa Polski, żona Władysława Jagiełły, 2) świadectwo dojrzałości, 3) znaczenie następującego układu palców: kciuk wet-

knięty między palec wskazujący i środkowy, 4) mistrz pędzla, 5) obrządek towarzyszący zawieraniu związku małżeńskiego, 10) niepokój wewnętrzny, wahanie przed powzięciem decyzji, wątpliwość, 1) korzeń włosa, 13) jąka mierzysz, taką ci odmierz, 14) mieszkanie kanarka, 15) tarapaty, ciężkie położenie, 16) jedna z podpór stołu, 18) tekst przysięgi.

KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM



Rozpoczynając od litery „K” w lewym górnym rogu prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola i z napotkanych po drodze liter odczytać tekst przysłowia. Tych Czytelników, którzy nie orientują się w ruchach poszczególnych figur szachowych informujemy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie we wszystkich kierunkach o jedno pole na wprost i o jedno pole na ukos albo najpierw jedno pole na ukos a następnie o jedno pole na wprost, co w ostatecznym efekcie na jedno wychodzi.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z PRZYSŁOWIEM Z N-RU 29

CZAS PŁACI, CZAS TRACI.
 ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pieczęć, 2) podział, 3) poranek, 4) podstęp, 5) podpora, 6) podłoże, 7) padalec, 8) procent, 9) pacierz, 10) próchno, 11) perzyna, 12) pogarda, 13) piaszcz, 14) pastele, 15) pierrot, 16) pajacyk, 17) pancierz, 18) pupilek.

ROZWIĄZANIE SPIRALI Z N-RU 29

JESTEŚMY DUMNI Z NASZYCH OSIĄGNIĘĆ.
 ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kojec, 2) cysterna, 3) apel, 4) litość, 5) cma, 6) antyk, 7) kadłub, 8) brama, 9) animusz, 10) znaczek, 11) kruszec, 12) cyrk, 13) kuchmistrz, 14) zdobywc, 15) zastęp, 16) przeciąg, 17) grunt, 18) taniec, 19) część.

Lekarstwo na starość

W pojęciu biologów proces starzenia się organizmu człowieka rozpoczyna się już w niemowlęctwie i coraz wyraźniej daje znać o sobie. Specjalista od tych zagadnień amerykański geriatra R. Goldman uważa, że starość jest normalnym zjawiskiem, któremu jednak dzięki różnym zabiegom można w pewnym stopniu zapobiegać. Teorii na temat starości jest kilkaset. Lecz wnioski jakie z nich można wyciągnąć są identyczne: z procesem starzenia się można i trzeba walczyć.

Specjaliści dowodzą, że możliwości vitalne mózgu są dwukrotnie większe od żywotności pozostałych narządów organizmu ludzkiego. Oznacza to, że człowiek mógłby żyć dwa razy dłużej, gdy-

by tylko udało się zahamować proces starzenia się innych narządów i układów organizmu. Radziecki geriatra dr Spasokukocki opracował nową metodę walki z objawami starości. Jego zdaniem starzenie się jest związane z zakłóceniem funkcjonowania gruczołów piciowych. Opracował on rodzaj stymulatora biologicznego przy pomocy którego usiłuje zwalczać osłabienie funkcji gruczołów. Przeprowadził on wiele doświadczeń na zwierzętach. Stwierdził, że dzięki nowemu preparatowi hormonalnemu podnoszą się zdolności krwiotwórcze organizmu, poprawia się przemiana materii, wzmacnia się wydzielanie gruczołów. Być może już w niedalekiej przyszłości rozpocznie się masowa produkcja tego leku. (mg).

TV DU 17 AU 23 AUOT

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
 ACTUALITES REGIONALES — 19.15 (sauf le dimanche).
 „LAURE” — un nouveau feuilleton — 12.30 (sauf le dimanche).
 „ALICE OU ES — TU?” — feuilleton: scénario: Pierre Zimmer, adaptation et dialogues: Jean Canolle et Jean-Paul Poé, réal. Paul Siegrist — 13.30 (sauf le dimanche).
 ETE-MAGAZINE (en direct de la Baule) — 19.00 et 19.40 (sauf le dimanche).

DIMANCHE 17 AOUT.
 12.00. La séquence du spectateur.
 13.45. „Flipper le Dauphin” nr. 3.
 14.45. Ouvrir les yeux — une émission d'Eric Ollivier.
 15.00. Eurovision: championnats du monde de cyclisme sur route.
 17.00. „Espionne de mon coeur” — un film de Norman Z. MacLeod.
 18.30. Bonnes adresses pour rêver — une émission de J. J. Bloch et R. Bernard.
 19.30. Minouche.
 20.50. „La Tempête” — un film d'Alberto Lattuada (Silvana Mangano, Vittorio Gassman, Claudio Gora).
 22.50. Vocations — une émission du Service de la Recherche.

LUNDI 18 AOUT.
 18.30. Magazine féminin.
 20.30. Les voyages de Jaimie Mac Pheeters.
 21.20. Face à l'événement — la France de garde.
 22.05. A bout portant — une émission avec Les Compagnons de la Chanson.

MARDI 19 AOUT.
 13.30. Je voudrais savoir.
 18.30. „Zero un Londres” — „le champion” — avec Nigel Patrick et Bill Smith, réal. P. Richards.
 20.30. „Les Illusions perdues” — (3-ème partie) d'après Honoré Balzac, adaptation, dialogues et réalisation: Maurice Cazeneuve.

MERCREDI 20 AOUT.
 17.30. Course de chars à voile dans la baie du Mont St. Michel.
 18.30. Lire et comprendre.
 20.30. Variétés: T. comme Tramplin — une émission de B. Soulié et H. Dasse.
 21.20. Atelier 70 — aujourd'hui: „Chaplain Midy”.
 22.05. Grand Angle.
 22.45. Championnats du monde de cyclisme sur route.

JEUDI 21 AOUT.
 17.00. Patinage artistique transmis de Saint-Gervais, réal. J. P. Spiero.
 17.30. Course de chars à voile dans la baie du Mont Saint-Michel. comm. Michel Drucker.
 18.30. La séquence du jeune spectateur.
 20.30. Panorama.
 21.30. „Que ferait donc Faber?” nr. 8.
 22.30. Emission médicale.

VENREDI 22 AOUT.
 15.30. Course de chars à voile.
 16.30. Patinage artistique.
 17.30. Championnats du monde de cyclisme sur route.
 18.30. Itinéraire — une émission du service des sports.
 20.30. Au théâtre ce soir: „L'Oeuf à la coque” réal. Pierre Sabbagh.
 22.30. Napoleon et l'Angleterre (1-ère partie), réal. Daniel Creusot.
 23.05. Championnats du monde de cyclisme sur route.

SAMEDI 23 AOUT.
 17.25. Patinage artistique.
 18.30. Accords d'accordeon.
 20.30. „Match contre la vie” nr. 8.
 21.20. La vie des animaux.
 21.35. Chansons champions.
 22.45. Tous les trains du monde nr. 2 „Le dernier train de l'Amazonie.”

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.
 (C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
COLORIX — EMISSIONS POUR LES JEUNES. (C) — 18.55 (sauf le dimanche).
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE (C) — 19.15 (sauf le dimanche).
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.35.

DIMANCHE 17 AOUT.
 15.00. (C) „Bombardier B 52” — un film de Gordon Douglas (Nathalie Wood, Ray Montgomery, Bob Hover, Don Kelly).
 16.50. (C) Pique-Nique à Saint-Tropez — une émission de J. Ertaud.
 18.50. (C) Napoleon tel qu'en lui-même nr. 18. „De Waterloo à Sainte-Hélène”.
 19.05. (C) L'Amour de l'Art.
 20.00. (C) „Le cheval de fer” nr. 17.
 20.50. (C) Intermezzo avec le concours de Yamini Krishnamurti (danseuse indoue).
 21.30. (C) Nocturne.
 21.45. (C) Chansons du bout du monde — une émission d'André Salvat, presentation: Romuald.

LUNDI 18 AOUT.
 20.00. (C) Dans la série „Camp Runamuck”, ce soir: „Les Lapins”.
 20.30. Dans la série „Perspectives”, ce soir: „Eva Peron”.
 21.20. Festival du Western: „Le suis un aventurier” — un film d'Anthony Mann.
 22.55. (C) Coda.

MARDI 19 AOUT.
 20.00. (C) „D'Iberville” nr. 9.
 20.30. (C) Point Contrepoint.
 22.00. Cycle de Jean Cocteau: „Thomas L'Imposteur” — un film de Georges Franju.
 23.35. (C) Coda.

MERCREDI 20 AOUT.
 20.00. (C) Soif d'aventures nr. 6 „Prélude asiatique” réal. P. Bartoli et Yvan Collet.
 20.30. (C) Des dossiers de l'écran: (C) „Geronimo” — un film d'Arnold Laven. (C) Debat.

JEUDI 21 AOUT.
 20.00. (C) Le mot le plus long.
 20.30. (C) Variétés: Bonsoir la France — une émission de Philippe Gerard — aujourd'hui: Canet-Plage.
 22.00. (C) Musique pour vous.
 22.45. Concert — Orchestre Philharmonique de L'ORTF, sous la direction de Roberto Benzi.
 23.00. (C) Coda.

VENREDI 22 AOUT.
 20.00. Hollywood Panorama — aujourd'hui: A vingt des idoles.
 20.30. (C) L'Inde Fantome: „Les Castes” — une émission de Louis Malle.
 21.25. (C) Cycle „Cinéma Novo” Brésilien — „Vidas Secas” — un film de Nelson Pereira Dos Santos.

SAMEDI 23 AOUT.
 20.00. (C) Itinéraires nr. 3 et fin.
 20.30. (C) La Comédie-Française présente: „Madame Quinze” de Jean Sarmet, réal. Jean-Roger Cadet.
 22.25. (C) Variétés: Le Rallye-Man — „La moto” (Guy Marchand, Nino Ferrer, Christine Delaroche, Nicole Croisille) réal. Guy Seligman.
 23.30. (C) Coda.

Tygodnik Polski
 LA SEMAINE POLONAISE
 23, rue Taitbout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris
 14/7 rue Chauteur-Lodelinsart
 Mme Ol. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
 rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienalmé
 IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY
 ■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■
LENG-PICARD ET C-ie
 16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy
 Telefony; 73.39.43, 73.29.47
 ROUBAIX (Nord)



NOUVEAUX FILMS



SCENARIUSZ „Z” jest adaptacją filmową znanej powieści Vassili Vassilikisa (Editions Gallimard), której dokonał Jorge Semprun i COSTA-GRAVAS, realizator filmu.

Treść filmu (i powieści) oparta jest na autentycznej historii morderstwa politycznego, którego ofiarą padł grecki poseł liberalny Lambrakis w dniu 22 maja 1963 roku w Salonikach. Mimo że autorzy i realizator umiejscawiają akcję w nie określonym kraju śródziemnomorskim, atmosfera filmu i wierność historyczna wydarzeń nie budzą najmniejszej wątpliwości, że chodzi tu o Grecję.

Tym niemniej słuszne jest tu stanowisko autorów pragnących uogólnić tego typu sytuację, bo zaistnieć ona może i niejednokrotnie już się to zdarzało w innych krajach i na innych kontynentach. Film ten jest pewnego rodzaju oskarżeniem społeczeństw i układów państwowo-politycznych, w których dojrzewają tego typu konflikty.

Obsada: Yves MONTAND („Z”), Irène PAPAS (Hélène), Jean-Louis TRINTIGNANT (Le juge), Jacques PERRIN (Le journaliste), François PERIER (Le procureur), Charles DENNER (Manuel), Bernard PRESSON (Matt), Jean BOUISE (Pirou), Jean-Pierre MIQUEL (Pierre), Renato SALVATORI (Yago), Marcel Bozzuffi (Gaya), Julien Guiomar (Le colonel), Pierre DUX (le général), Georges GERRET (Nick), Magali NOEL (la soeur de Nick) etc...

Film ten zrealizowany został w koprodukcji francusko-algierskiej.

Dans un pays méditerranéen non situé sur la carte, un homme „Z” leader de l'opposition, jouit d'une audience gradissante. Ses adversaires s'en inquiètent. En cherchant à boycotter le meeting que son Comité a organisé dans une grande ville, ils espèrent réussir à empêcher „Z” d'y prendre la parole. Le meeting a pourtant lieu. Mais au cours de celui-ci, „Z” est victime d'un accident: renversé par un triporteur, il est conduit à l'hôpital. Sa femme, prévenue immédiatement, arrive trop tard. „Z” est mort dans la nuit des suites de ses blessures.

La population est consternée, la jeunesse révoltée. Mais pour la police, les causes de la mort sont claires: hémorragie cérébrale consécutive au choc avec le triporteur. Le juge d'instruction, est prêt à classer l'affaire, lorsqu'il apprend par Pierre, Matt, Pirou, Manuel, des amis de „Z”, que le matin de l'accident, des menaces de mort avaient été proférées contre la victime. Par ailleurs, un médecin de l'hôpital, après l'autopsie, découvre que ce n'est pas à l'accident qu'il faut imputer le décès, mais que celui-ci provient d'un coup porté de haut en bas, à la tête, avec une matraque ou une barre de fer.

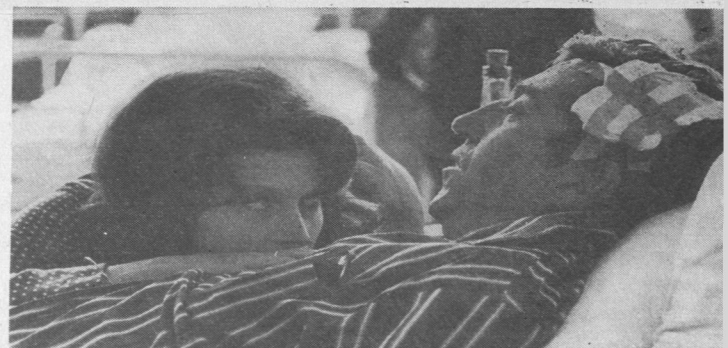
Le conducteur du triporteur, Yago est arrêté. Questionné, son alibi semble incontestable. Manuel et Pirou, qui de

leur côté, poursuivent leurs recherches, découvrent que Yago et Gaya appartiennent à une organisation para-policière hostile au mouvement de „Z”. Ils prouvent aussi qu'ils n'étaient pas ivres le soir de l'accident. Ce serait donc eux, qui au cours de la collision auraient frappé „Z”.

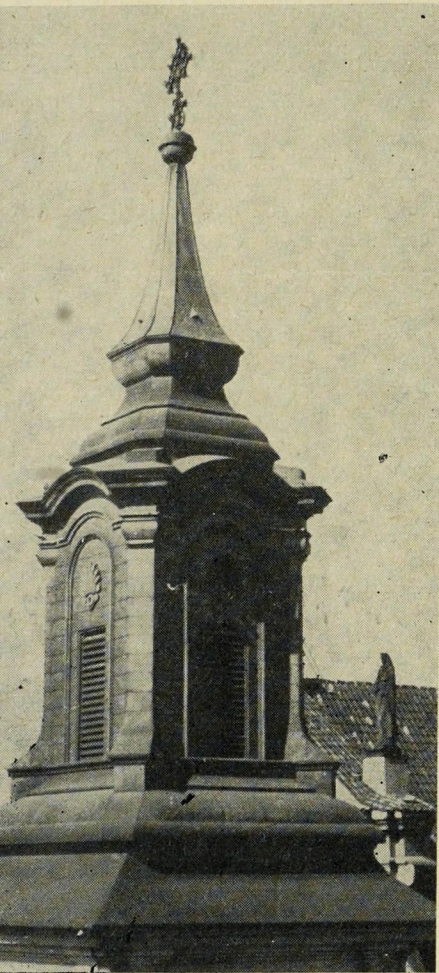
Bientôt, le Chef de la police, le Général, le Colonel de la Gendarmerie sont mêlés à l'affaire. Menacé de toutes parts, malgré les pressions du Procureur au risque de compromettre son avenir, le juge s'entête et poursuit son enquête. Il fouille le passé de „Z”, cherche les mobiles du meurtre et reconstitue minutieusement le déroulement de la journée tragique. Des témoins de l'accident sont agressés, d'autres disparaissent. Finalement, le juge reste seul à défendre la thèse du meurtre. Il inclue le Chef de la Sûreté, le Général et le Colonel de la Gendarmerie en les accusant de complicité d'assassinat. Face au scandale, les autorités ne peuvent plus étouffer l'affaire ni empêcher le procès. Pourtant, sept témoins disparaissent accidentellement. Leur mort, selon la thèse officielle, est sans rapport avec l'affaire. Le procès orienté par le pouvoir, se déroulera dans l'ambiguïté et tournera à la parodie. Le régime, exploitant le désarroi qu'a provoqué l'affaire en profitera pour renforcer son pouvoir et instaurer la dictature. Mais „Z” en grec ancien, signifie: Il est vivant.

Et le meurtre n'aura prouvé qu'une chose: en détruisant un homme, on ne détruit pas pour autant l'idéal qui l'animait.

A. U.



WARSZAWSKIE DACHY



*Wszystko takie jak dawniej:
dachy, rynek i księżyc,
tylko jeszcze barwniejsze,
tylko jeszcze piękniejsze.*

ZNANA to piosenka mistrza Ildefonsa Gałczyńskiego, którą nieraz śpiewa się pod dachami Starego Miasta, dzielnicy opiewanej przez poetów, utrwalanej w najróżniejszych formach artystycznych przez plastyków, dzielnicy, która stała się symbolem zmartwychwstania milionowej stolicy. W codziennej szacie widują ją tysiące warszawiaków i turystów z różnych krajów, z góry — tylko nieliczni pasażerowie linii lotniczych, gołębie, koty, kominiarze i nasz... fotoreporter, którego obserwacje z warszawskich dachów przedstawiamy naszym Czytelnikom.

Taki punkt widzenia na dachy paryskie wyraziło już wielu artystów. Zupełnie inny pejzaż, jak inne są dwie stolice, tworzą dachy warszawskie. Kryte gontem, zgodnie z ich pierwotnym wzorem, lub czerwoną dachówką, tworzą malowniczy zestaw kształtów i barw, jak kalejdoskopowe układanki. Nie ma nad nimi impresjonistycznych mgieł. Jest natomiast różowa poświata przedostająca się do mansard i poddaszy, do kościelnych wież i gołębi legowisk.

Rozciągają się z dachów i wieżyczek romantyczne widoki na wąziutkie uliczki, na Piwną i Brzozową, na Freta czy Barsa, na staromiejski Rynek i Kamienne Schodki, na Rynek Nowego Miasta i prawy brzeg Wisły.

Jak pod wszystkimi, tak i pod dachami Starówki kryją się dramaty osobiste i ludzkie szczęście, kryje się miłość i pasja twórcza. Jeden z takich dramatów utrwalił Gilbert Bécaud w piosence „Pianiste de Varsovie”. Znał piękno Starówki z relacji polskiego przyjaciela, muzyka, który opuścił Stare Miasto w czasie największej jego klęski — po Powstaniu Warszawskim. Bécaud z tych relacji zapamiętał obraz usypiska gruzów. Jakże był olśniony dzisiejszym widokiem. Postanowił nawet napisać piosenkę o warszawskich gołębiach, na którą czeka Starówka.

Pieczęlowicie zrekonstruowana dzielnica przyciąga pod swe dachy powabem intymności i nieporównywalnych nastrojów wszystkich, którzy chcą odpocząć, podumać nad przeszłością i pomarzyć o pięknym jutrze swoim własnym i „miasta nieujarzmionego”.

KK
FOTO: EUGENIUSZ WOJDECKI

